

Przeegląd

PIASECZYŃSKI

10 (1)
2013

ISSN 2300-5688



Fundacja Pomóż Dorosnąć
Aleja Kalin 30, 05-500 Piaseczno
KRS 0000203456

BZ WBK II O/Piaseczno
21 1090 1694 0000 0001 1008 2174

FUNDACJA
POMÓŻ DOROSNAĆ
www.pomozdorosnac.pl



!!! Batalia Północna
- Gołków i Kamionka
- Do kościoła
przez kałuże i błoto
- str. 2



!!! Czarcia Stolica,
czyli jak w ciekawy
sposób spędzić
wakacyjny weekend
- str. 8



!!! Konstancin-Jeziorna
- zaproszenie na film
do Plenerowego Kina
w Parku Zdrojowym
- str. 15

Budujemy mosty dla Pana Starosty

PIASECZNO

Samorząd z samorządem się nie zejdzie, człowiek z człowiekiem zawsze. Choć w zasadzie można by powiedzieć, że budowa nie była zrobiona dla, lecz wykonana przez. Fakt faktem, mostek na Perełce został w końcu wyremontowany.

Nowe legary, wzmocnienie jednego z przyczółków, nowe deski i odmalowanie barierki – mało to i dużo zarazem, biorąc pod uwagę, że naprawa została przeprowadzona za prywatne pieniądze trzech osób – Dariusza Malarczyka, Józefa Zalewskiego i Jana Dąbka.

!!! Czyj to mostek?

Rzeczony mostek od dłuższego czasu prosił się o naprawę, odkąd Perełka wylała w Piasecznie jego stan się pogarszał, po części za sprawą wysokiego poziomu wód i naniesienia w konstrukcję przeprawy mułu i wody, które to substancje zaczęły wywierać niekorzystny wpływ na

drewniane elementy przeprawy. Ciągający się latami spór kompetencyjny tylko pogarszał sytuację, oto bowiem po jednej stronie grunt należy do Skarbu Państwa, obok kawałek gminy i jeszcze pas ziemi starostwa. A kanał Perełki podlega pod Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych. I, jak to często bywa, nie wiadomo, do kogo mostek należy i kto ma wyłożyć pieniądze.

!!! Zrobili za swoje

W tej sytuacji postanowili znaleźć się trzej samorządowcy, którzy wyłożyli prywatne pieniądze (w sumie trzy tysiące złotych) i dokonali doraźnej naprawy, konsultując się wcześniej z PINB-em co do legalności takiego działania. Na dzień dzisiejszy wszystko jest w porządku – naprawa zajęła około pół dnia, teraz istnieje już nieco pewniejsza (i mniej dziurawa) przeprawa.

To chyba pierwsza sytuacja, kiedy samorządowcy zrzucają się nie na wspólną imprezę czy inne działania „miękkie”, ale podejmują się de facto dwóch zadań.

dokończenie na str. 3

Śmietnik przejściowy?

„Rewolucja śmieciowa”, która od dwóch tygodni ma miejsce w niemal całej Polsce, zbiera straszliwe żniwo, niczym swój francuski pierwowzór.

Niedostarczone na czas worki i harmonogramy, zdezorientowani mieszkańcy, brak pojemników i ich sporadyczne kradzieże, niezrealizowane kursy, „puste” przejazdy o 6 czy 7 nad ranem, gdy nikt jeszcze nie wystawił worków – to wszystko informacje, które dostajemy od Państwa przez ostatnie dni. Potwierdzają je wnioski i interpelacje radnych z ostatniej sesji – niemalże każdy zgłaszał jakieś sugestie czy zastrzeżenia do funkcjonowania nowego systemu.

Wszyscy wierzymy, czy może chcemy wierzyć, że ten bałagan to naturalna konsekwencja „etapu przejściowego” i że już niedługo osiągniemy status jako takiej normy. Bo choć od dawna wszyscy – mieszkańcy, władze jak i przedsiębiorcy – z grubsza wiedzieli, co ich czeka, to – jak pokazują ostatnie dni – nie wszystko udało się przygotować i wykonać jak należy. Pytanie, które nasuwa się niejako samoistnie brzmi teraz: czy w



Ostatnie chwile „dzwonów”

przebiegu tych kilku wakacyjnych tygodni uda się wszystko dopracować na tyle, aby od września – gdy już wszyscy będziemy z powrotem w domach – śmieci były odbierane zgodnie z potrzebami mieszkań-

ców, w altanach nie piętrzyły się góry wszystkiego zmieszanego z opcjonalnym stadem much i rodziną szczurów, a wszystkim – i nam i gminie – starczyło na to pieniędzy...

dokończenie na str. 3

WWW.MAGDALENAPIECHOTA.COM
Fotografia tworzona z miłości

ZAMIESZKAJ JUŻ DZIŚ!

Akcyjowy Zakątek

PIASECZNO
ul. Wojska Polskiego 58

Ceny od **4800** zł/m²

www.pideweloper.pl
tel. 22 737 13 16

BIURO SPRZEDAŻY
ul. Gościńiec 5a, Wola Gołkowska

Batalia północna

PIASECZNO

Już ponad 4 lata trwają starania mieszkańców Kamionki i Gołkowa o remont ulicy Północnej.

Upłynęło już kilka lat od czasu wykonania kanalizacji sanitarnej i innych mediów w ulicach Świerkowej, Borowej, Północnej. Władze gminy ciągle jednak szukają nowych usprawiedliwień, aby nie utwardzić nawierzchni.

Pierwsze wnioski o położenie nakładki asfaltowej wpłynęły do Urzędu Gminy w 2009 roku. Pismo z prośbą mieszkańców o uporządkowanie jednej z głównych dróg prowadzących do kościoła podpisane było przez członków Rady Parafialnej pw. Św. Rodziny w Kamionce. Jeszcze w 2010 roku burmistrz Józef Zalewski wystąpił do rajców o przyznanie pieniędzy na budowę. W pod koniec 2010 roku urzędujący burmistrz ponownie wnioskował o umieszczenie w budżecie zapisu na temat remontu ulic. Niestety wybory przegrał, a rada gminy wraz z nowym burmistrzem pomysł zarzuciła. Nie pomagały liczne pisma zarówno do przewodniczącego rady jak i do samego burmistrza. W odpowiedziach mieszkańcy zawsze byli zbywani brakiem pieniędzy. Urząd twierdził, że wzdłuż ulic należy

wykonać kompleksowe zagospodarowanie łącznie z odwodnieniem terenu w oparciu o projekty budowlane, co bardzo podwyższa koszty inwestycji. Pierwszy, sporządzony w 2010 roku, kosztorys opiewał na kwotę około 600 tys. złotych, nie było w nim mowy o odwodnieniach lub nadzwyczajnym zagospodarowaniu terenu, uwzględniał on utwardzenie i wyasfaltowanie nawierzchni. Po wyborach nowa władza nie uznała skromnego rozwiązania za właściwe. Radni wraz z burmistrzem uznali, że należy przebudować układ drogowy wg najwyższych standardów, ale niestety na takie rozwiązanie nie mieli pieniędzy. Uznali, że lepiej nie robić nic, niż zastosować oszczędniejsze rozwiązanie, a mieszkańcy niech dalej brną w błocie i skaczą przez kałuże.

W tym samym czasie znalazły się pieniądze na budowę sąsiednich ulic Generała Zajączka, Wybickiego, Kajki i to w dodatku bez konieczności drogiego zagospodarowania terenu i odwodnień.

Wśród mieszkańców pojawiły się podejrzenia. Skupieni w radzie parafialnej wierni wystąpili z zapytaniem, czy to nie przypadek, że ulice asfaltuje się tam, gdzie mieszkają radni lub ich rodziny. Dodatkowo podkreślili, że podane przykłady świadczą o wykorzystaniu peł-



nionych funkcji dla korzyści prywatnych.

W odpowiedzi obecny burmistrz zaprzeczył, jakoby inwestycje drogowe były kierowane w rejon zamieszkały przez koalicyjnych wódatarzy.

Zapytany o komentarz do sprawy, były burmistrz, Józef Zalewski, wyjaśnia krótko: „To jest skandal, gdybym był burmistrzem ulice Północna i Świerkowa oraz boczne byłyby już dawno wyasfaltowane. To się nie mieści w głowie, aby ludzie idący do szkoły czy do kościoła nie mogli przejść suchą stopą. Gdy w tym samym czasie w innych rejonach Gminy władze

wymieniają podniszczony asfalt na gładką nawierzchnię, w Gołkowie mieszkańcy toną w błocie. Nie ma też usprawiedliwienia dla wymówek o konieczności budowania odwodnienia. Kilka przecznic dalej, gdzie przeplatają się interesy ludzi z grupy rządzącej, układa się asfalt bez odwodnienia. Z kolei w Woli Gołkowskiej obecny burmistrz odwadnia ulice, przy których nikt nie mieszka, chyba tylko dlatego, aby poprawić komfort pasącym się w pobliżu krowom. To na pewno nie jest zrównoważony rozwój, komuś pomieszały się priorytety...”

Tekst i foto
Grzegorz Szestowicki

Przeгляд PIASECZYŃSKI

Wydawca:
Edmont Investments sp. z o.o.
05–500 Piaseczno, ul. Czajewicza 30

Redaktor naczelny
Grzegorz Szestowicki
g.szestowicki@przeглядpiaseczynski.pl

redakcja:
Krzysztof Dynowski
k.dynowski@przeглядpiaseczynski.pl

Agnieszka Piechowska
z.piechowska@przeглядpiaseczynski.pl

współpracują:
Andrzej Adamski, Agnieszka Deja,
Ryszard Fajer, Joanna Grela,
Karolina Hofman, Anna Kolanowska,
Kamil Korbik, Grzegorz Piotrowski,
Dorota Primke,
Małgorzata Roszkiewicz, Kuba Sienkiewicz

redakcja@przeглядpiaseczynski.pl
tel. 731–163–646

reklama
reklama@przeглядpiaseczynski.pl
tel. 731–163–644

Ogłoszenia drobne
drobne@przeглядpiaseczynski.pl
www.przeглядpiaseczynski.pl

Ilustracje:
Katarzyna „Wawryko” Wawrykiewicz

Opracowanie graficzne/tamianie:
www.studiofuria.com.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Nakład 20 000 egzemplarzy
Zasięg Powiat Piaseczyński

Część dochodu z reklam
przekazujemy fundacji Ewy Lubianiec
Pomóż Dorosnąć.

LUZIE LISTY PISZA...

Kontaktujecie się Państwo z nami coraz częściej, sporadycznie poprzez list, częściej przez telefon, najchętniej mailem. Komentujecie artykuły i tematy, które poruszamy, przysyłacie propozycje nowych, którymi chcielibyście, abyśmy się zajęli, zwracacie uwagę na rozmaite kwestie naszej codzienności. Dla całej redakcji Przeządu to bardzo ważne, aby mieć taką informację zwrotną, znać Państwa potrzeby i opinie, a jednocześnie posiadać informacje, których inaczej byśmy nie zdobyli. Wiele z tych pomysłów czy prośb znajduje finalnie miejsce na łamach Przeządu, dziś przyszedł czas na odniesienie się do kilku kwestii, których rozwinięcie nie zajmie pojedynczo całego artykułu.

Po co to opisujecie?

Jeszcze w marcu, na samym początku istnienia Przeządu, otrzymaliśmy komentarz do jednego z moich artykułów na temat śmieci i regulaminu utrzymania czystości. Pan Ryszard pytał w nim, po co opisuję proces powstawania regulaminu i zmiany w nim zachodzące. Ten temat, podobnie jak inne, staramy się traktować możliwie kompleksowo, mając pełną świadomość, że dla części z Państwa może, kolokwializując, „wiał nudą”, niemniej cytując maila do Pana Ryszarda: „Zakładam – i proszę mi wybaczyć zbytnią naiwność, czy wiarę w ludzi – że mieszkańcy jed-

nak interesują się tymi zasadami i nie czekają po prostu na decyzję władz. Zwłaszcza, że częstokroć mają na tę decyzję wpływ, poprzez maile i spotkania do radnych, wpisy na forach, etc. Dlatego też pojawia się informacja o aktualnym stanie rzeczy, aby osoby, które mają do powyższego uwagi, mogły wypowiedzieć swoje zdanie.” A już na marginesie dodam, że zwyczajnie warto wiedzieć, co i dlaczego się w naszej okolicy dzieje – podnoszenie larum już post factum jest w większości przypadków nieskuteczne.

Droga apteka

I znów Pan Ryszard, tym razem w kwestii farmaceutycznej, a konkretnie cen danego leku w Piasecznie i w Warszawie, które to ceny różnią się o 100%! Środowisko farmaceutyczne nie jest zbyt „otwarte”, jeśli tak to mogę ująć, zaś prawo i odpowiednie ustawy są, cóż... Przy mnogości dodatkowych rozporządzeń i innych aktów prawnych, poprawne rozpoznanie czegokolwiek dla laika w temacie graniczy z cudem. No, chyba że w końcu uda się trafić na osobę z znaną z tematem i chętną do rozmowy. Z uzyskanych informacji wynika, że jest to pochodna wolnego rynku i polityki dużych farmaceutycznych koncernów – ceny w hurcie są mocno negocjowalne. Apteka, która ma podpisany dobry kontakt, albo ma do tego jeszcze magazyn centralny (jako jedna z

wielu w danej sieci), może sobie pozwolić na zakup ogromnych ilości leków w bardzo korzystnych cenach, na co przeciętny Kowalski (a w zasadzie to częściej Kowalska) prowadzący aptekę nie może sobie pozwolić – ot i cała bajka.

Kłopotliwa Puławska

Pan Andrzej, w nawiązaniu do opisywanego tematu skrzyżowań i rozwiązań komunikacyjnych na terenie Piaseczna, zwrócił z kolei uwagę na kilka węzłów na Puławskiej, które niewielkim kosztem, a bardziej może nawet zmianą organizacji ruchu, można by usprawnić. Problem w tym, co zresztą sygnalizują także w dzisiejszym artykule dotyczącym rozwiązań komunikacyjnych, iż praktyka pokazuje, że jakkolwiek zmiana w obrębie tylko jednego podmiotu (gmina czy powiat) nastęrcza już wystarczająco wielu kłopotów. Na dzień dzisiejszy opisywanie czy postulowanie o zmiany „większego kalibru”, wymagające współpracy kilku jednostek samorządu, porównania map i wymiany ustaleń ma szansę co najwyżej spowodować frustrację wśród Czytelników, dla których taka zmiana byłaby pożądana. W związku z powyższym – przynajmniej dopóki nie uda się osiągnąć jednego czy dwóch małych sukcesów na niwie samej gminy czy powiatu – tematy „cięższe” pozostawiamy w spokoju.

Krzysztof Dynowski

„Nigdy nie bądźcie ludźmi smutnymi”. (Papież Franciszek)

Słowa te pomagają mi przezwyciężyć niesmak i zażenowanie, jakie wzbudziła we mnie wizyta pani posłanki K. Pawłowicz w domu parafialnym kościoła św. Anny w Piasecznie. Tęgo kościoła, do którego chodzę co tydzień na mszę świętą i przy którym funkcjonują nie tylko Akcja Katolicka czy miłośnicy radia o. Rydzka, ale i żyjące w realiach posoborowego chrześcijaństwa – otwarte i wolne – wspólnoty neokatechumenatu. Tęgo kościoła, w którym z okazji świąt narodowych i rocznic wyklepływany jest bezlitośnie archaiczny jezuitski tekst z XVI wieku (Kazania Sejmowe zastąpiły Kazanie na Górze), i w którym łagodzą słuch i nerwy zawsze aktualne Psalmi Dawidowe... /Jeśli pan nie wybuduje domu, na próżno trzodzi się ten, który go wznosi.../ Wizyta pani posłanki zakończyła się tym, czym zazwyczaj kończy się tyraada nawiedzonego infantylizmu. Zakończyła się aktem sprzeciwu ze strony inaczej myślących i... odwetową awanturą zjadłych obrońców świętej wiary. Bo tak to jest, gdy pod osłoną murów domu parafialnego realizuje się polityczny happening, spektakl mesjanizmu i pięści podniesionej na wroga, zdrajcę, komunistę, zaprzańca i diabli wiedzą kogo jeszcze...

Trudno mi doprawdy pojąć, dlaczego akurat do naszej parafii zaprasza się na prelekcje ludzi o poczuciu tak przerażającej misji, takich zaściankowych „narodowych katolików”. Czy naprawdę nikt tu nie docenia (nie rozumie?) słowa katolicyzm, pochodzącego z greki (Καθολικός) i oznaczającego uniwersalność, powszechność? Czy w naszej parafii musimy zanosić modły za toruńską radiostację, pomijając w błogosławieństwie inne, np. chrześcijańskie media? Czy w naszej parafii musimy wyznawać „wiarę zgodną z nauką Episkopatu” (sic!) zamiast wiary zgodnej z nauką Chrystusa? Czy musimy robić z budynków sakralnych arenę tandetnej politycznej propagandy? Dlaczego zachowujemy się wbrew prośbom papieża Franciszka („Kościół to nie władza, tylko służba”)?

Wizyta pani posłanki nie miała żadnej wartości religijnej ani społecznej, niczego nie zbudowała, w niczym nie pomogła, niczego nie wyjaśniła, nikogo nie zjednoczyła. To było kolejne zachwycone sobą odebranie oklasków od wiernych partii prezesa i kolejne walnięcie na odlew w pysk wszystkich i wszystkiego, co śmie nie zgadzać się z głoszonymi przez posłankę prawdami objawionymi („Teraz mówię ja, teraz mówię Polska”). Nie, powtarzać i cytować tych wynurzeń nie będę. Kto chciał – mógł być na spotkaniu, kto chce – może bez przeszkód obejrzeć relację na iTVPiaseczno.

Nie dziwię się panu Jerzemu Leńcowi, że przerwał pyskówkę jeszcze zanim się ona zdążyła na dobre rozpalić. Widocznie możemy (my inni, my obcy) mieć nadzieję, że aktywiści Akcji zaczną wyczuwać niestosowność reżyserowanych na siłę sytuacji publicznych. Miejmy również nadzieję, że do naszej parafii w Piasecznie zawita umiejętność szerokiego dialogu społecznego, otwartego na każdego z nas – po prostu człowieka. Do tego nie trzeba dorabiać żadnej ideologii. Wystarczy wzajemny szacunek wolnych duchem i radosnych w wierze chrześcijan. Kościół – to wspólnota setek tysięcy osób, ojczyzna – to też parę ładnych milionów obywateli. I pani posłanka Pawłowicz i ksiądz Boniecki, prezes Kaczyński i redaktor Michnik, pan radny Leniec i minister Nowak, arcybiskup Stanisław Budzik i... Jan Kowalski. Każdy jest potrzebny – zwłaszcza żywy, racjonalny i pozytywny.

SPINACZ

Budujemy mosty dla Pana Starosty

dokończenie ze str. 1

Jedno z nich to zwyczajne rozwiązanie problemu, który dotyczy wielu mieszkańców i stanowił jednocześnie potencjalne zagrożenie życia lub zdrowia. Druga kwestia, to wejście w spór kompetencyjny pomiędzy kilkoma jednostkami i rozwiązanie go niczym w przypadku węzła gordyjskiego – szybko i skutecznie. Pytanie, które się nasuwa, brzmi: co dalej?

Pragmatyzm czy idealizm?

Dla pragmatyka nie będzie miało znaczenia kto, ani za czyje pieniądze, dokonał naprawy. Było źle, a teraz jest dobrze, albo przynajmniej lepiej. Że zamiast jednego z uprawnionych podmiotów zrobili to prywatni ludzie – widać tak było szybciej, koniec pieśni. Taka sytuacja zobrazowałaby też dramatyczny wręcz bałagan prawny, który – poprzez wielość organów naszego

wtacza się do Piaseczna. Listopad 2014 nie jest tak daleko, wiele osób będzie chciało się przypomnieć, „zaistnieć” bardziej, niż dotychczas. Siłą rzeczy spotkania i dyskusje poświęcone kampanii generują nowe pomysły i koncepcje, które potem widzimy w mediach czy na ulicach – i które różnią się, często znacznie, od działań danej osoby czy grupy osób przez wcześniejszą część kadencji. Czy naprawa mostka jest elementem kampanii? Na pewno.

Niezależnie od tego, jakie były intencje trzech Panów, musieli mieć świadomość, że część osób odbierze ich działania jako element przedwyborczy. I dobrze, bo to chyba pierwsza taka sytuacja, kiedy zamiast plakatów na mieście, pozowania do zdjęć z różnymi „ważnymi” osobami, czy spędzania całego dnia z dziećmi i rodziną na pikniku miejskim, mamy coś innego. Ba, coś pożytecznego (w przeciwieństwie

dokończenie ze str. 1

Od czego by tu zacząć? W co ręce włożyć, można zapytać dosłownie i w przenośni. Nie było worków, dostarczono je wybiórczo – jedna posesja ma, druga nie, trzecia i czwarta mają, piąta nie... Trudno uwierzyć, żeby gmina postanowiła w ten sposób „ukarać” tych, którzy nie złożyli deklaracji na czas – wszak ustawa nakłada obowiązek odbioru śmieci od wszystkich mieszkańców, a przy okazji dyskusji nad liczbą worków na daną posesję nie padło nigdzie zdanie, że ta „promocja” dotyczy tylko osób, które w terminie złożą deklarację. Inna sprawa, że jeśli osobę, która nie złożyła deklaracji potraktować jako z definicji niesegregującą, to worki jej nie przysługują, ale co zrobić, gdy dostawa nie dotarła do osób, które zadeklarowały segregację?

Pozostaje nam opcja, zgodnie z którą to przedsiębiorcy, pośrednio przez swoich pracowników, nie dołożyli należytej staranności w dostarczeniu worków na odpady. Tezę tę potwierdza jakość i sposób dostarczenia ulotek informujących o terminach wywozów (tu mogą się wypowiedzieć tylko odnośnie Lekarzo). Karteczka wrzucona do skrzynki, albo rzucona pod płot, w wielu posesjach niewidziana, czego nie można już wytłumaczyć potencjalnym brakiem deklaracji, bo informacja jest zarówno dla segregujących jak i tych, którzy wszystko wrzucą do jednego worka – to nie jest skuteczna i profesjonalna metoda poinformowania mieszkańców.

Gdzie jest kubek?

W poprzednim numerze pisałem o pojemnikach, które „znikają” na dwa tygodnie przed końcem obowiązywania umów. Okazało się jednak, że to nie koniec pojemnikowych kłopotów – wielu mieszkańców, po tym jak przedsiębiorcy zabrali im pojemniki, przez długi czas nie miało gdzie złożyć śmieci. Sklepy opustoszały, producenci wyprzedali niemal cały asortyment, przedsiębiorcy nie mają już prawie nic... Deficyt na rynku pojemników skutkuje nawet tym, że dochodzą nas informacje o przypadkach kradzieży pojemników spod posesji (po ich wcześniejszym opróżnieniu przez przedsiębiorcę rzecz jasna).

Z posiadanych przez mieszkańców pojemników nie wszystkie są jednak kompatybilne ze śmieciarkami przedsiębiorcy, dla odmiany firmy Jarper. Pojazdy są przystosowane do podnoszenia tylko jednego rodzaju kubków – inne po prostu wpadłyby do środka! W związku z powyższym, od części mieszkańców śmieci nie są odbierane... Skąd taki stan rzeczy?

Za gruby bolec?

W informacjach przekazywanych przez urząd, nie znalazła się żadna o „wzorcowym” czy też jedynym dopuszczalnym rodzaju pojemników (konkretnie chodzi tu o średnicę metalowego bolca, którym śmieciarka zaczepia kontener), stąd nie można mieć tu żadnych zastrzeżeń do mieszkańców, którzy – przy wspomnianym już deficycie – kupowali taki kontener, jaki akurat był dostępny, nie zważając na jego dokładne parametry techniczne. Rodzi się więc pytanie, czy w ramach ustaleń pomiędzy gminą a przedsiębiorcą znalazł się jakikolwiek zapis o parametrach śmieciarek, który umożliwiłby odbiór wszystkich rodzajów pojemników (celem rozwiania wątpliwości, takie pojazdy normalnie jeżdżą i funkcjonują u dotychczasowej konkurencji).

Najlepszym, z punktu widzenia mieszkańca, byłoby rozwiązanie, w którym to przedsiębiorca będzie musiał – na własny koszt – zmodernizować swoje pojazdy. Pozostałe dwie opcje – będące na razie w sferze teoretycznych rozważań – prezentują się niestety niekorzystnie dla wszystkich użytkowników systemu. Najprostszym rozwiązaniem jest przerzucenie odpowiedzialności na mieszkańców i ustalenie dokładnego wzoru, rozmiaru i jakości pojemników (ze szczególnym uwzględnieniem średnic wszystkich bolców, rączek, gałek i rurek), a następnie nakazanie nam zakupu takowych. Druga wersja, nieco mniej niekorzystna, to wymiana niekompatybilnych z Jarperem pojemników na koszt gminy – niemniej ewentualny zakup zostanie sfinansowany z budżetu, czyli naszych podatków – i odbije się negatywnie na planowanych inwestycjach (skądś będzie trzeba te pieniądze zabrać).

Czas goni nas

Osobny problem to ujednolicona częstotliwość. Jeśli jeden z sąsiadów miał odbierany pełen kubek raz na tydzień, a drugi raz na miesiąc, to teraz obaj doczekają się wizyty śmieciarki raz na dwa tygodnie. Od jednego zabiorą pół worka (chyba, że nie wystawi), od drugiego dwa pełne, z których przynajmniej jeden będzie już w pewnym stadium rozkładu... Najdramatyczniej sytuacja wygląda na dużych osiedlach, gdzie śmiecie niemalże wylewają się z altan śmietnikowych. Niektórzy rozważają już ponoć wykupienie dodatkowych usług, byle tylko zapewnić sobie chociażby możliwość wejścia do wiaty śmietnikowej (raz, żeby było w ogóle miejsce w które można wejść, a dwa, żeby nie paść trupem od smrodu).

W niektórych rejonach odbiór śmieci będzie się odbywał w soboty. Mieszkańcy już żalą się, że w takiej sytuacji prosty do tej pory wyjazd staje się nie lada wyzwaniem. „Wyjeżdżam regularnie w weekend do rodziny. No to teraz już w piątek po południu będę musiała wystawić pojemnik, albo worek, np. z odpadami biodegradowalnymi. Jak wrócę w niedzielę, pojemnika może już nie być w ogóle, albo worek będzie rozwłócony po całej ulicy przez zwierzęta”. W jeszcze gorszej sytuacji są osoby prowadzące działalność gospodarczą. Pytają retorycznie, czy mają w soboty ponownie przyjeżdżać do pracy i czekać cały dzień na odbiór śmieci, czy zostawić wszystko samo sobie i liczyć, że w poniedziałek wszystko będzie w porządku.

Pozostaje więc już tylko wcześniej wstawać, gdyż przedsiębiorcy pisząc, iż odbiór śmieci realizowany jest w godzinach od 6 czy 7 rano, nie rzucają słów na wiatr – faktycznie o tej porze potrafi się pojawić śmieciarka i „przejechać się” pustą ulicą, na której nikt nie zdążył wystawić worków...

Oby do jutra

Gmina próbuje połączyć oczekiwania mieszkańców i panujące realia z teoretycznymi założeniami, przyjętymi już jakiś czas temu. Pojawiają się dodatkowe kursy, gdzieś dowieźli worki, coś się dzieje. Czekamy więc, obserwując nierzadko pełne wiaty śmietnikowe, na lepsze jutro, które kiedyś powinno w końcu nadejść...

Krzysztof Dynowski



Dariusza Malarczyka w czynnie społecznym malowanie

państwa – de facto blokuje, zamiast wspierać, rozmaite inwestycje.

Z drugiej strony – nazwijmy to idealizm – i pytanie, dokąd to nas zaprowadzi, jeśli raz za razem będziemy wyręczać taką czy inną instytucję w jej zadaniach? Zgoda, nie robi tego, co do niej należy, ale czy to znaczy, że mamy regularnie – w czynnie społecznym, za prywatne pieniądze – robić coś za nią? Czy to nie doprowadzi do sytuacji, w której przestanie robić cokolwiek, wiedząc, że zawsze znajdzie się „chętny do pomocy”?

Jakkolwiek każdy z nas nie znalazłby się w tej sytuacji, bardziej po stronie pragmatyzmu czy roboczo nazwanego przeze mnie idealizmu, fakt pozostaje faktem – mostek został naprawiony, można się po nim bezpiecznie poruszać. I to już prawie wszystko w tym temacie.

Hej, za rok wybory!

Wiele osób celuje już w swoich komentarzach – zapewne nie bez racji – w aspekt kampanii wyborczej, która wcale nie niemrawo

choćby do setek afiszy, które potem hulają z wiatrem i zaśmiecają okolicę).

Jeżeli to znak czasów, zapowiedź nowej jakości, zgodnie z którą politycy zamiast zaklejać miasto swoją podobizną będą organizowali podobne akcje, gdzie zamiast działań typowo „miękkich” i PR-owych, będziemy mieli do czynienia z działaniami bardziej twardymi, infrastrukturalnymi, to ja jestem całym sercem za! Niech po wyborach zostanie nam latarnia Kandyby, śmietnik Lisa, czy ławka Zalewskiego – będzie z pożytkiem dla wszystkich.

Ps. Istnieje niemała szansa, że to nie ostatnia tego typu akcja, stąd nazwa rubryki – „Samorząd z samorządem się nie zejdzie, człowiek z człowiekiem zawsze” – jest jak najbardziej do wykorzystania w przyszłości, do opisywania działań różnych stron naszej lokalnej sceny politycznej, do czego wszystkich serdecznie zachęcam.

Tekst i foto

Krzysztof Dynowski



CENTRUM BUDOWLANE
KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE BUDOWY

PRAŻMÓW

PRAŻMÓW, ALEJA KASZTANÓW 4
tel./fax 22 727 08 94, 22 727 00 51
wzmbud-serwis@wzmbud-serwis.com.pl
WWW.WZMBUD-SERWIS.COM.PL
pon.-pt. 7.00-17.00
sobota 7.00-13.00

MARKOWE PRODUKTY W ATRAKCYJNYCH CENACH

Wracamy dziś do tematu „rozwiązań komunikacyjnych” w naszym mieście. Po licznych mailach i telefonach postanowiliśmy – mimo wszystko – pozostawić (na razie) tematy skrzyżowań i węzłów, które składają się z dróg powiatowych, wojewódzkich i krajowych. Nadal bowiem wierzymy, iż prościej będzie zająć się kwestiami dotyczącymi tylko jednego czy dwóch podmiotów, niż czekać na uzgodnienia, opinie i analizy tworzone pomiędzy różnymi jednostkami administracyjnymi. Dziś kolejne przykłady prostych i ułatwiających życie mieszkańcom zmian.

Piaseczyńskie krzyżówki cz. 2

Pasy pasom nierówne

Przejścia dla pieszych to trochę temat rzeka – każdy zna jakieś miejsce, gdzie pasy by się przydały, albo gdzie mimo pasów przydałyby się światła czy spowalniacze. Zacznijmy jednak może od tych, które generują największą kłopotów, przez które przechodzi najczęściej osób. A w zasadzie przechodziłoby, gdyby takowe pasy istniały...

Mowa o ulicy Sierakowskiego i „przejściu” pomiędzy fontanną a ulicą Rynkową. Niemal każda impreza weekendowa, czy zwyczajny przechoździeń, pędzący gdzieś w trakcie tygodnia, z uporem maniaka przechodzi właśnie tamtędy. To nic, że jedne pasy są kawałek wcześniej, na wysokości Urzędu Gminy, a drugie, z dodatkowymi mrugającymi światłami tuż obok, na wysokości czynnego okresowo przejazdu przez Plac Piłsudskiego.

W wielu miejscach, gdzie samorządy i planiści poszli już po rozum do głowy, najpierw tworzy się przestrzeń – ulice, parki skwery – potem czeka, którą mieszkańcy wydepczą najwygodniejsze dla nich ścieżki, zaś dopiero na końcu – zgodnie z praktyką użytkowników przyszłych na-

niesień – tworzy się chodniki, ścieżki, przejścia dla pieszych. Wszystko wskazuje na to, że mamy tu podobny przypadek.

Obserwacja weekendowego ruchu jasno pokazuje, że przejście w tym miejscu jest potrzebne. Oczywiście, nie możemy stawiać przejścia za przejściem – spowolni to i tak powolny w tym rejonie ruch. Jedno z przejść trzeba zlikwidować. Które – to na wysokości okresowo czynnego przejazdu przez Plac Piłsudskiego. Pieszy, próbujący z tego miejsca przejść na drugą stronę, albo uda się w lewo, w stronę ulicy Chyliczkowskiej, albo przemaszeruje wzdłuż Placu do nowego skrzyżowania. Znak przejścia dla pieszych wraz z migającymi lampami wystarczy przestawić o kilkadziesiąt metrów, stare pasy schyścić, nowe wymalować. Koszt minimalny, liczba przejść się zgadza, a na drodze rzadziej dochodzi do sytuacji, w której kierowca zastanawia się, czy przepuścić pieszego w niedozwolonym miejscu, czy rozjechać go, dając przykład innym łamiącym przepisy...

Krzysztof Dynowski

Na prawo patrz!

Może wynika to z ciągnącego się remontu Powstańców Warszawy, niemniej fakt pozostaje faktem – próbując przejechać przez skrzyżowanie Wojska Polskiego i Jana Pawła II, zwłaszcza jadąc od strony Kolejki Wąskotorowej, trzeba się uzbroić w sporą dozę cierpliwości. Oczywiście, można spróbować ten rejon objechać, ale można też go nieznacznie usprawnić.

Jadąc od wspomnianej stacji, pierwszy „przystanek” czeka nas zazwyczaj na wysokości jednej z restauracji. Zablockowało się rondo, stoimy (na marginesie warto dodać, że po zrealizowaniu inwestycji przy Nadarzyńskiej, ruch w tym rejonie jeszcze się wzmoży). W końcu uda się nam doturlać do samego ronda i włączyć do ruchu. Sprytny, tudzież uprzejmy kierowca, jadąc dalej ulicą Wojska Polskiego, będzie się trzymał prawej krawędzi jezdni, aby skręcający w lewo w Nadarzyńską nie utknęli za nim. Czasem się taki trafi, czasem nie.

Niestety, po wjechaniu na rondo często nadal stoimy. Wszystkiemu winne światła, zlokalizowane bezpośrednio przy wyjściu z pobliskich delikatesów. Ale jak to? Do ronda, po którym notorycznie poruszają się też piesi, jest kilkadziesiąt metrów. Z kolei jeżeli ktoś zaparkował auto pod bazarkiem, równie dobrze może dojść

do światła przy Jana Pawła II i tam przejść na drugą stronę. Jedynym wytłumaczeniem lokalizacji przejścia w tym konkretnym miejscu wydaje się więc być wygoda tych kilku klientów, którzy postawili samochody na mini-parkingu po drugiej stronie ulicy, pod tzw. żyrafą. Trochę słabe jest to, że z tego powodu blokuje się rondo...

No dobra, udało się przejechać przez światła przy delikatesach, zrobiliśmy ładne kilka metrów i znów stoimy. Tym razem zablokowało się skrzyżowanie. Ok, z każdej strony jest lewoskręt, chwała za to. A gdzie prawoskręty? Jadąc od strony Zalesia Dolnego z zamiarem dotarcia np. do Urzędu Gminy trasa ulic Wojska Polskiego – Jana Pawła II – Kościuszki to najlogiczniejszy wybór, stąd też dużo aut próbuje skręcić właśnie w prawo. Strzałka strzałką, ale dwa, trzy samochody oraz kilku pieszych i ruch na północ Wojska Polskiego stoi...

Poza wzmiankowanym wcześniej przejściem dla pieszych, dobrze by było, gdyby przy planowanym (podobno) remoncie Wojska Polskiego (o który donośnie woła nawierzchnia), przebudować skrzyżowanie z Jana Pawła II. Jeden czy dwa prawoskręty powinno się udać wykroić, a to zawsze coś...

Tekst Krzysztof Dynowski
Foto Grzegorz Szestowski



Poranny korek na skrzyżowaniu ul. Chyliczkowskiej z Armii Krajowej



Popołudniowy korek na skrzyżowaniu ul. Chyliczkowskiej z Armii Krajowej



Ulica Sierakowskiego



Skrzyżowanie ul. Wojska Polskiego z Nadarzyńską

Powiat czytany

Już drugi raz Powiatowa Biblioteka Publiczna sprawdziła, czy mieszkańcy Piaseczna i okolic czytają książki.

Podczas Pikniku Rodzinnego, który odbył się 26 maja, wolontariusze Powiatowej Biblioteki Publicznej rozdawali ankiety na temat czytelnictwa. Dzięki temu okazało się, że w powiecie czyta się średnio jedną książkę miesięcznie. Zdecydowanie najczęściej wybierane są kryminały i horrory, książki przygodowe i biografie. Nieco dalej uplasowała się fantastyka, po którą najczęściej sięga młodzież, a także książki naukowe. Najmniej osób czytuje książki podróżnicze. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że sporo młodych osób przyzna-

ło, że sięga po książki związane z tematyką historyczną. Co ciekawe mieszkańcy Piaseczna i okolic bardzo mało korzystają z pozycji w formie elektronicznej – e-booków i audiobooków. To, co czytają ankietowani najczęściej polecają im znajomi, dlatego korzystają ze zbiorów własnych, bardzo rzadko z bibliotecznych. Jeśli chodzi o miejsce, w którym swoją chwilę z książką spędzają przepytani, to jest to najczęściej ich własny dom. Jako najbardziej zaczytaną grupę społeczną niemal jednogłośnie wskazywano studentów.

W ankiecie znalazły się też pytania dotyczące wad i zalet książek. Okazało się, że większość osób uważa, że książki są drogie, ale łatwo dostępne i przydatne – pomagają w rozwijaniu wyobraź-

ni, sprawiają przyjemność i uczą. Niestety, męczą też oczy i zabierają dużo czasu.

W porównaniu z rokiem ubiegłym zmieniło się to, w jaki sposób zdobywa się książki – coraz więcej pożyczka się ich od znajomych, mniej za to z bibliotek (w roku 2012 z tych placówek korzystało 30%, teraz niecałe 20%). Poza tym nadal wysokie są statystyki tych, którzy czytają w miarę regularnie.

Zauważalny jest też fakt, zarówno w tym roku jak w roku ubiegłym, że intensywność czytania zależy od wykształcenia. Po książki sięgają zazwyczaj osoby z wyższym wykształceniem i robią to zdecydowanie najczęściej, bo lektury wymieniają przynajmniej raz w tygodniu.

Statystyki jednak cieszą, tym bardziej jeśli porównamy je z ogólnopolską tendencją (ok. 11% osób



czytających w ciągu roku siedem i więcej książek). Podczas ankiety w Piasecznie tylko dwie osoby na pięćdziesiąt pięć zadeklarowały, że nie czytają w ogóle. Patrząc na ogół, jest to niewielka liczba. Należy się cieszyć, gdyż wygląda na to, że w Piasecznie i okolicach mamy

wielu pasjonatów tego wymierającego już zajęcia. Miejmy nadzieję, że inni pójdą w ich ślad, nie tylko w naszym powiecie, ale też w Polsce. W końcu wakacje to najlepszy czas, by zasiąść z książką i dać przykład tym, którzy nie czytają.

Agnieszka Deja

Gminy na klubowo

Młodym ludziom klub kojarzy się z muzyką i alkoholem. Jak jednak jest u nas w gminie z tymi klubami? Oczywiście – są. Jednak inne, niż większość z nas myśli.

Na wakacje wszystko zamiera. To jednak dobry moment by zaprezentować kilka (wszystkich i tak się nie da, ciągle bowiem powstają nowe) klubów, które od września mogą was bardziej zainteresować.

Mowa oczywiście o klubach-kołach zainteresowań. Najwięcej z nich działa przy Domach Kultury. Proponują różnorodne formy zajęć, jak też są skoncentrowane na różnych zainteresowaniach, które w ich ramach można rozwijać.

Doskonałym przykładem jest tu Konstancin-Jeziorna, gdzie istnieje aż dziewięć takich kół – od Dyskusyjnego Klubu Książki, Klubu Podróżnika, Konstancińskiego Klubu Filmowego aż po Klub Rodziców, czy Klub Seniora. Każdy może tu rozwijać swoje pasje – podróże, fotografia, czy robotki ręczne. Oprócz tego niektóre z kół proponują spotkania z ciekawymi ludźmi, wykłady, pokazy zdjęć, czy filmów, a także wystawy prac, wyjazdy ple-

nerowe i udział w konkursach. Dla tych, którzy wolą sobie pofilozofować jest też Sokrates Cafe – tu nie ma ani dyskusji o książkach, ani o filmach, jest za to żywa rozmowa na wybrany wspólnie temat.

Swoją Klub Dobrej Książki ma również Piaseczno. Jednak najbardziej znanym klubem (poza sportowymi, bo te zna większość z nas) jest zdecydowanie Klub Poszukiwaczy Słowa. Oba działają przy Bibliotece Publicznej i zajmują się literaturą. Klub Poszukiwaczy Słowa powstał osiem lat temu, a w jego spotkaniach mogą brać udział profesjonaliści jak i amatorzy. W ubiegłym roku pojawił się w Piasecznie także Klub Podróżnika.

Góra Kalwaria również ma swoje kluby. Przy Kinie „Uciecha” powstał Dyskusyjny Klub Filmowy „Uciecha”. Koło proponuje zainteresowanym, niezależnie od ich wieku, wspólne oglądanie filmów i dyskusje, a wszystko to za darmo, w ramach dotacji Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

– Na spotkania Klubu zapraszani są też goście. Do tej pory byli to m.in. reżyser Greg Zgliński, Antoni Krauze, czy Łukasz Karwowski – mówi zajmująca się działaniem

Klubu Monika Klepacz. – Filmy, które oglądamy często proponują sami klubowicze, czasem pojawia się jakiś tytuł podczas dyskusji, a niekiedy repertuar konsultujemy z Andrzejem Kaweckim, który wspiera nasze działania.

W Górze Kalwarii funkcjonuje również inny rodzaj koła, a mianowicie Klub Kolorowa, który zajmuje się przeróżnymi rzeczami – szyciem patchworkowych okryć czy wymianami książek.

Po wakacjach kluby wznawiają działalność, proponując coraz nowsze projekty. Spotkania odbywają się raz-dwa razy w miesiącu. Jeśli chcecie rozwijać swoje pasje, poznać ciekawych ludzi i nawiązać nowe znajomości, z osobami o podobnych zainteresowaniach do waszych – śmiało, kluby czekają. Większość jest finansowana przez instytucje państwowe, w innych składka wynosi niewiele. Klubowiczem może zostać każdy, bez względu na wiek, płeć, czy zawód. Wystarczy odrobina chęci i pragnienie podzielenia się swoimi opiniami z innymi. Jeden wieczór w miesiącu to wcale niedużo, a jak dużo można zyskać w zamian.

Agnieszka Deja

R E K L A M A

RE/MAX TOP
Jakość, skuteczność, rzetelność i profesjonalizm

- Najbardziej znana na świecie sieć agencji nieruchomości
- Prawie 7000 biur i 100 000 agentów w ponad 90 krajach
- 40-letnia tradycja i międzynarodowe doświadczenie
- Oferty dostępne dla wszystkich agentów sieci na świecie
- Współpraca i wzajemna wymiana ofert między agencjami

Jak korzystnie i bezpiecznie sprzedać, wynająć lub kupić nieruchomość

Zadzwoń i zapytaj: **502 093 426**
katarzyna.puchalska@remax-polska.pl

Katarzyna Puchalska
Pośrednik w obrocie nieruchomościami. Nr licencji 18764
RE/MAX TOP, ul. Klimczaka 8 lok. 42, 02-797 Warszawa

Atrakcyjne mieszkanie: 2 pokoje, 46,20 mkw. na Ursynowie, ul. Lanciego 10 A, cena 415 tys. zł. Nowe budownictwo, wysoki standard, blisko metra Natolin, całkowicie urządzone i wyposażone w sprzęt AGD, po remoncie. Całość kosztów pośrednictwa pokrywa sprzedający. Idealna inwestycja na przyszłość dla dziecka. Polecam!

Przyspiesz swój biznes!
Najsukuteczniejsza reklama w Przeglądzie Piaseczyńskim

☎ 731 163 644 ✉ reklama@przekladpiaseczyński.pl

R E K L A M A

KRZEWY IGLASTE I LIŚCIASTE DRZEWA ROŚLINY OKRYWOWE PNĄCZA TRAWY

HURT i DETAL
Żabieniec, ul. Asfaltowa 12a
05-500 Piaseczno, woj. mazowieckie
przy trasie 79 Piaseczno-Góra Kalwaria
tel./fax 22 757 23 76, 22 737 06 19
krzewyozdobne@krzewyozdobne.pl

www.krzewyozdobne.pl SZKÓŁKA ROŚLIN OZDOBNYCH ŻABIENIEC

Zamienił stryjek...

LESZNOWOLA

W ostatnich tygodniach czerwca w gminie Lesznówola stała się rzecz niespotykana – firma Lekaro, która wygrała przetarg, zrezygnowała z podpisania umowy. Na jej miejsce wskoczył lokalny Jarper.

Przykład pierwszych dni nowego systemu w Piasecznie, gdzie pracują obie wymienione firmy pokazuje, że ani jedna, ani druga nie realizuje – póki co – w 100% oczekiwań mieszkańców. Zmiana wykonawcy w Lesznówoli ma jednak ciekawsze implikacje.

Wygrany przetarg to zazwyczaj „dar od Boga” – samorzady są dobrymi płatnikami, umowa obejmuje zazwyczaj albo jedną dużą inwestycję (jak np. budowa szkoły), albo proste czynności powtarzane przez określony czas (jak np. odbiór śmieci). Każdorazowo dane przedsiębiorstwo ma też szansę pokazać się jako rzetelny wykonawca i liczyć na to, że mniejsze kwotowo zlecenia, na które nie potrzeba przetargu, będą przyznawane właśnie im. Skąd więc ta nagła „zmiana zdania” Lekaro w Lesznówoli? Istnieją dwie odpowiedzi na to pytanie.

Nie daliby rady

Zgodnie z informacjami, które pojawiły się niemalże od razu po odmowie podpisania umowy (możemy

tylko domniemywać, czy ich źródło było w urzędzie gminy Lesznówola, czy była to plotka rozpowszechniona przez konkurencję), Lekaro miałyby nie dać rady obsłużyć terenu gminy, w związku z czym wycofało się z podpisania umowy. Taka informacja godzi nieco w dobre imię firmy, pośrednio wspiera konkurencję, pozwala jednocześnie wyjść z całej sytuacji z twarzą samorządowi w Lesznówoli.

Dziwi fakt, że firma, która wygrała bodajże 10 przetargów w rejonie obwarzanka Warszawy, miała moce przerobowe na 9 z nich, a na dziesiąty już nie. Ponadto, jak wspominałem powyżej, wygrany przetarg to zwycięski los na loterii – o ile tylko zadanie będzie realizowane, gmina musi płacić. Czysty zysk na naprawdę wiele miesięcy. Nawet przy braku odpowiedniej liczby pojazdów i zbyt małej załodze, nie powinno stanowić absolutnie żadnego problemu, by „pod przetarg” uzyskać kredyt i dokonać niezbędnych inwestycji. Pozostaje nam więc rozważyć stanowisko drugiej strony.

Zmienili nam warunki

Zgodnie z informacjami płynącymi z firmy Lekaro, gmina Lesznówola zdecydowała się na podpisanie umowy na kilka dni przed wprowadzeniem w życie nowego systemu, co rodziło obawy, że wykonawca nie zdąży dostatecznie zapoznać się z terenem, opracować tras, dostarczyć informacji i worków do mieszkańców itd. Ponadto, co chyba naj-

bardziej istotne, propozycja umowy miała się, zdaniem Pana Leszka Zagórskiego, nieznacznie różnić od specyfikacji zawartej w przetargu, przy czym różnice są na niekorzyść przedsiębiorcy.

Idąc tym tropem trudno się dziwić, że przedsiębiorca zrezygnował z podpisania umowy – robić więcej za tyle samo, gdy wszystko powinno być zgodne z warunkami zawartymi w przetargu – no chyba nie każdy by się na to zgodził.

Wygrali „nasi”

Smaczku całej sprawie dodaje fakt, że wiadomo było z góry, iż w przypadku, gdy Lekaro odstąpi od podpisania umowy, przetarg automatycznie wygra lokalny Jarper, który z terenem jest za pan brat. Druga w przetargu oferta siłą rzeczy musi być wyższa, więc dodatkowe punkty umowy może być łatwiejsze „do przełknięcia”. I nie wiadomo tylko, czy cieszyć się, czy załamywać ręce.

Z punktu widzenia podatnika to dobrze, że kilka milionów złotych przejdzie przez firmę zarejestrowaną w Lesznówoli – miejsca pracy, podatki, etc. Z drugiej jednak strony typowo polska mentalność zawsze szuka drugiego dna w odcieniu szarości, graniczącego tylko z prawem. Dopóki jednak sprawą nie zajmie się prokurator, wszystko jest w majestacie prawa i można tylko mieć nadzieję, że niezależnie od tego, jaka firma podpisze z gminą umowę, śmieci będą na czas odbierane...

Krzysztof Dynowski

A R T Y K U Ł E S P O N S O R O W A N Y



CHATTING KIDS

szkoła języka angielskiego dla dzieci

Chatting Kids to szkoła języka angielskiego, która uczy dzieci w Józefostawiu od 1998 roku. Twórcza nauka przez zabawę, piosenki, rymowanki powoduje, że dzieci potrafią już na czwartych zajęciach układać samodzielnie angielskie wierszyki.

Wiele inspirujących zajęć prowadzonych jest przez lektorów pasjonatów, jako dodatkowa forma motywacji dzieci. Dbanie o wszechstronny rozwój i zaciekawianie anglojęzycznym światem w Chatting Kids udaje się osiągnąć dzięki przedstawieniom, warsztatom, balom, angielskim klubom zainteresowań jak Singing Club, Art Club,

Culture Club. Nauka w szkole kończy się egzaminem First Certificate In English!

Chatting Kids organizuje dla swoich podopiecznych letnie obozy językowe o różnej tematyce. W tym roku jest to Space Camp. Na stronie Facebooka: chattingkidspacecamp.blogspot.com zobaczycie Państwo jak kosmicznie uczniowie z Chatting Kids spędzili tegoroczne wakacje!

Informacje i zapisy na kursy językowe są przyjmowane telefonicznie i mailowo od 15 sierpnia br.: tel. 606 614 824, e-mail: chattingkids@op.pl, www.chattingkids.pl

Wakacyjna niespodzianka

dla naszych czytelników od Przeglądu Piaseczyńskiego i Szkoły Chatting Kids.

Kto pierwszy z czytelników zadzwoni do redakcji pod numer **731 163 646** i poda hasło

„Chatting Kids efektywnie uczy dzieci języka angielskiego” otrzyma zniżkę 50% na półroczny kurs języka angielskiego dla dzieci w wieku 6-16 lat.

Nazwisko zwycięzcy podamy na stronach: www.chattingkids.pl i www.przeглядpiaseczynski.pl

KURA PAZUREM

Bezradna złość

Z gospodarzem od kilku dni nie było kontaktu. Brak ziarna i wody dało się jeszcze jakoś przeżyć, zwłaszcza, że na podwórku zawsze coś się tam znajdzie, a że i deszczu trochę padało, to z pragnienia nikt nie padł. Pierwszy dzień to może być jeszcze przypadek, stan upojenia alkoholowego po spotkaniu z sąsiadami czy jakakolwiek inna przypadłość. Drugi dzień to już i większe zaniepokojenie, i strach, czy wszystko z nim w porządku (a wszak kura, choć pazurem sprawnie włada, z pogotowiem się za bardzo nie porozumie). Potem do czarnych myśli dochodzi kolejna emocja – zapomniał o nas, już nas nie potrzebuje, ma ważniejsze sprawy. A na koniec, jak gdyby nigdy nic, gospodarz wychodzi do nas ze swoim tradycyjnym „jak się macie, kochane kurki”, po czym oznajmia, że on idzie szukać szczęścia gdzie indziej i od dzisiaj mamy sobie ułożyć życie bez niego...

Bezradna złość to coś, co pojawia się niespodziewanie. W jednym momencie kura (lub człowiek) ma wiarę w przyszłość, w to, że ktoś przyjdzie (albo przyjedzie w śmieciarce) na czas, że jutro ziarno będzie może odrobinię lepsze (a ulica w końcu wyasfaltowana). Cóż z tego, skoro plany i marzenia o nowym kurniku (albo kompatybilnym ze śmieciarką

pojemniku) pryskają naszymi mydlana bańka. I nie wiadomo nawet do końca dlaczego. „Trzeba było się z tym liczyć” – powie gospodarz („Wiadomo było, że wynikną przejściowe trudności” – dopowie ktoś z gminy). „Mam już dosyć takiego życia, wiecznego karmienia i czekania, aż może w końcu taskawie znieście jajko” (skończył się czas szukania najkorzystniejszej oferty, teraz to gmina wybierze za Ciebie). „To nie tak, że mi się nagle coś odwidziało – mam po prostu propozycję lepszej pracy, lepszego życia, niż tu z Wami na wsi, a młodszy już nie będę...” (To wcale nie jest nasz pomysł, to narzucone przez odgórne organy Państwa przepisy sprawiają, że jest tak a nie inaczej i my tu nie mamy nic do gadania).

Czym zawiniliśmy – zacznie się zastanawiać i kura, i człowiek. Czy faktycznie jajka znoszone były za rzadko, a w jednej z kilkuset rubryczek deklaracji niewyraźnie wpisałem jakąś cyferkę? Na co, lub na kogo, zrzucić winę? Nie wiadomo. Każdy bez winy, nikomu się nie można dziwić – bo musiał, bo nie było wyboru, bo każdy by się skusił albo



nikt by już tak dłużej nie wytrzymał. Więc nawet ze złością się nie ma na co, narobić gospodarzowi na buty głupio, a targać śmieci do urzędu gminy zwyczajnie za daleko... Co robić? Czy w ogóle można cokolwiek teraz zrobić? Niestety nie.

Decyzje już zapadły, słowa zostały wypowiedziane, dokumenty podpisane, przysłowiowa kłamka zapadła. Ziarna już nikt więcej nie dokupi – kto podpisze umowę z kurnikiem bez właściciela? A i mieszkaniowiec wyjscia nie ma żadnego, musi się podporządkować, wszak kimże on jest, by podważać ustawy i uchwały? Ile to czasu i zachodu tylko po to, by – potencjalnie – po jakimś tam okresie rozmów i mamienia, że wszystko jest na dobrej drodze, nagle „sprawa się rypla”, bo nie przeszło jakieś głosowanie na komisji? Bo żaden z sąsiednich gospodarzy się nie podejmie takiej roboty, zostajecie więc same sobie...

Pora więc zjeść resztki ziarna, dopić ostatnie krople wody z kałuży, ostatni raz spojrzeć na kurnik, przejść się po podwórku i udać w nieznaną – tu już więcej miejsca nie zagrzeję, ziemia sprzedana, hala ma jakąś być czy coś. Będzie pięknie, wspaniale, z widokami na

przyszłość i perspektywą rozwoju, a nie jakieś tam proste i trudne do tego życie na farmie... I znów, cóż można zrobić, gdy decyzje zapadły poza nami, nie było na nie żadnego wpływu?

Jest jedna zasadnicza różnica pomiędzy kurą a człowiekiem. Zwierzę, o ile jest sprytnie i będzie unikać kół, kos i lisów, jakoś się wyżywi. Może zwiedzi pół świata, a czasem jeszcze skrobnie pazurem kartkę z ciepłych krajów, ku pokrzepieniu serc, iż z każdego gówna, nawet kurzego, da się wyjść, może nawet na ludzi. Człowiek już tej łatwości nie ma – z całym swoim bagażem (nie tylko doświadczeń), z domem czy rodziną nie ma tej mobilności, czy też swobody wyboru, co kura. Musi trwać w narzuconej nań sytuacji, czy mu się to podoba, czy nie.

Łącząc się więc w bólu, rozterkach i bezsilnej złości ze wszystkimi szanownymi Czytelnikami, którzy śledzili kurze losy, a dziś doświadczają niezawinionych przez siebie problemów, wynikających z rozmaitych uwarunkowań niezależnych od nich, żegnam się z Państwem i wyruszam na kurzą tułaczkę w nieznaną wierząc – po raz kolejny – iż jak śpiewa Kazimierz Staszewski (którego czasem uda się gdzieś z głośnika podłuchać) „Los się musi odmienić...”.

Kura pazurem

Mleczarnia w Piasecznie

Temat mleczarni nagle ożył – w lokalnych mediach oraz na forach internetowych. Z jednej strony dobrze, z drugiej mam problem z kontekstem, a związany jest on z planowaną budową szkoły na działce z sąsiadującą z mleczarnią. Nikt nie mówi o jej przeszłości, ani o przyszłości – poruszana jest jedynie terażniejszość, a ta nie jest najciekawsza.

Mleczarnia jest ruiną, nie można z tym dyskutować. Jest także giełda pracy (pracy na czarno). Trudno postawić obok szkołę, więc gmina usiłuje dogadać się z właścicielem na temat wykupu tejże działki – i to tyle wiemy o przyszłości. Co gmina zamierza zrobić z budynkiem – aż boję się pomyśleć. Mleczarnia nie jest wpisana w rejestr zabytków, nie jest używana od kilkunastu lat, jej stan pozostawia wiele do życzenia, tak więc logika nakazuje sądzić, że ewentualny przyszły właściciel ją wyburzy.

Tylko czy dla mieszkańców Piaseczna budynek po starej przetwórni mleka nie jest zabytkiem? W Wikipedii możemy przeczytać, że w języku potocznym zabytkiem możemy nazwać „każdy wytwór człowieka, będący świadectwem minionej epoki, posiadający wartość historyczną, artystyczną, naukową lub emocjonalną”.

Wartość emocjonalna jest niepodważalna. Ja – nie mając jeszcze trzydziestu lat – pamiętam doskonale, gdy działała, pamiętam także krówkę – logo mleczarni wymalowane na ścianie nad rampą (od ulicy Dworcowej) wraz z napisem „MLEKO TO ZDROWIE”. Ba! Krówkę lepiej pamiętają moi rodzice, gdyż

nie było absolutnie mowy, aby jadąc samochodem do Warszawy, nie przejechać koło krówki. Najpierw krówka zniknęła wraz z odpadającym tynkiem, obecnie zniknęła także napis – pod banerem reklamowym.

Starsi ode mnie pamiętają oczywiście więcej. Koleżanka z redakcji dała mi do przeczytania swoją pracę licencjacką, której tematem była właśnie mleczarnia. Przeprowadziła ona szereg wywiadów z mieszkańcami, którzy w niej pracowali, lub pamiętają kiedy jeszcze działała.

Wspominają oni, że przede wszystkim dawała zatrudnienie mieszkańcom, ale także możliwość zarobku chłopom z okolicznych wsi. Z ich wypowiedzi wynika, że zlewnie były m.in. w Bobrowcu, Prazmowie, Mrokowie, Ciszy. Dużo osób spoza miasta, które zostały zatrudnione w niej, osiedliło się w Piasecznie na stałe, a część z nich nawet zamieszkało w zakładzie.

Jej produkty rozwożone były na terenie Warszawy, Piaseczna, Zalesia Górnego, Zalesia Dolnego, Gołkowa, a także do więzień i szpitali.

Osoby przebywające chociaż raz w działającej mleczarni, z nostalgią opowiadają, że w środku wszędzie były bańki na mleko, butelki, dużo



ludzi, dominował zapach świeżego mleka od krowy, oraz że było tam ciepło i w zasadzie ciemno.

Była ona jednym z pierwszych i największych zakładów położonych w mieście.

Czy mleczarnia ma jakieś wartości historyczne? I to jakie! W 1928 roku z okazji przybycia do Piaseczna prezydenta Rzeczypospolitej, założona została księga pamiątkowa miasta – oprawiona w czerwoną skórę ze złotym ornamentem. Zawiera ona zdanie: „Na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Spółki Mleczarskiej i Domu Ludowego w Piasecznie (...) – przybył dnia 4 czerwca 1928 r. o godz. 10–ej P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – Ignacy Mościcki (...)” Wybudowano ją w 1930 roku. Ówczesnie była to ulica Kościelna, a

ten fragment znajdował się raczej na uboczu miasta.

Jest także świadectwem minionej epoki. W dwudziestolecie międzywojennym powszechne było budowanie domów ludowych – miejsc, które miały spełniać funkcje kulturalno-oświatowe dla społeczeństwa. Urządzano w nich także zabawy, wesela itp., stąd pewnie wybudowano go w pewnym oddaleniu od centrum miasta.

Jest to w dodatku bardzo ładny budynek – widzą to co prawda wyłącznie osoby z bardzo dużą wyobraźnią.

Sądzę także, że według większej części mieszkańców miasta jest ona zabytkiem. Niestety nie według prawa.

Jakie plany ma wobec niej obecny właściciel – nie wiem. Czy gminie

uda się wykupić ten teren? Jeżeli tak, co zamierza zrobić z budynkiem?

Pozostaje oczywiście kwestia jej faktycznego stanu – nie znam żadnych ekspertyz budowlanych.

W Konstancinie mamy przykład Starej Papierni – z kompletnej ruiny jaką pamiętam (mleczarnia przy pierwotnym budynku papierni jest w stanie doskonałym), zrobiono reprezentacyjne miejsce miasta. W Piasecznie za to za wzór gmina może postawić samą siebie. Adaptacja starej komendy, zachowanie bryły budynku (a przecież znaczną część wyburzono w czasie remontu) i oddanie budynku pod cele kulturalne, było genialnym posunięciem.

I takiego rozwiązania sobie i Wam życzę.

Tekst i foto
Joanna Grela

Ksiądz Ludwik Czajewicz

PIASECZNO

Czy wiemy, kim byli ludzie, których nazwiska patronują naszym ulicom?

Znajomość biografii niektórych z nich jest oczywista, tak jak np. Józefa Piłsudskiego, choć czasem ich powiązanie z miastem już niekoniecznie. Część jednak, w powszechnej świadomości, jest tylko nazwą ulicy, a przecież historie tych ludzi to doskonałe źródło wiedzy na temat przeszłości miasta.

Zacznijmy więc od patrona ulicy, na której znajduje się nasza redakcja.

Ksiądz Ludwik Czajewicz został proboszczem piaseczyńskiej parafii w czerwcu 1860 roku. Dwa i pół roku później wybuchło powstanie styczniowe – proboszcz uczestniczył w wydarzeniach w Warszawie, które poprzedziły powstanie zbrojne przeciw Imperium Rosyjskiemu.

Został cywilnym naczelnikiem Piaseczna w czasie powstania. Pomagał w dostarczaniu powstańcom butów, odzieży oraz żywności. Nie brał jednak czynnego udziału w samym powstaniu. Mimo to władze rosyjskie nakazały go aresztować w czerwcu 1863 roku, po czym zamknięto go w Cytadeli Warszawskiej. Uniknął kary śmierci, za to w styczniu 1864 roku wywieziony został na Syberię, na której przebywał 10 lat.

Nigdy nie wrócił do Piaseczna. Został wikariuszem przy katedrze św. Jana w Warszawie, po czym przeniesiony został na probostwo w Łaniewicach w powiecie kutnowskim, żeby w 1896 roku objąć probostwo parafii św. Ducha w Łowiczu.

W 1900 roku wrócił do Warszawy, gdzie otrzymał tytuł i funkcję prałata-kustosza kapituły katedralnej warszawskiej.

Zmarł 14 maja 1910 roku, w wyniku zaziębienia i krótkiej choroby. Został pochowany na Powązkach w rodzinnym grobie.

O urodzonym w 1826 roku w Raciążu, w powiecie mławskim, księdzu krążyła także legenda – w trakcie aresztowania miał on rzucić na miasto klątwę, aby przez 100 lat, żaden mężczyzna urodzony w Piasecznie, nie dostał święceń kapłańskich. Faktem jest, że dopiero w 1965 roku Adam Górny i Leszek Kołaniecki z Piaseczna zostali wyświęceni. Źródła jednak mówią, że ksiądz Czajewicz był dobrym człowiekiem, więc trudno po prostu uwierzyć w rzucanie klątw przez niego na miasto.

W 1933 roku Rada Miejska uchwaliła zmianę nazwy ulicy Leśnej na Księdza Ludwika Czajewicza.

Joanna Grela



Czarcia stolica (2)

Piaseczno – Łęczycza – Tum – Góra św. Małgorzaty – Piątek – Bielawy – Walewice

W poprzednim odcinku odwiedziliśmy Łęczycę i Tum. Obecnie podróżujemy dalej do pozostałych miejscowości leżących na trasie naszego „czarciego” szlaku.

Dawno, dawno temu, w małej wiosce położonej niedaleko Starego Sadu, mieszkała biedna, lecz bogobojna dziewczyna imieniem Małgorzata. Z roku na rok piękniała, aż wieści o jej urodzie dotarły i do Łęczycy. Usłyszał o tym siedzący w piwnicach zamku diabeł Boruta i postanowił sprawdzić, co zacząc ta Małgorzata. Wybrał się był z wizytą, przybrałszy postać łęczycyckiego szlachcica. Lecz cóż to, oniemiało stare diablisko na widok urody dziewczyny. Aże kochliwy był okrutnie, tedy natychmiast pospieszył do ojcostwa z oświadczeniami. Owszem spodobał się diabeł rodzicom, bo to i pan szykowny, a wygadany, a jak to okiem błyska, a wąsa podkręca, lecz coś dziwnego w jego zachowaniu, bowiem na głos dzwonów dobiegających z kolegiaty w Tumie, aż go coś skręciło. Lecz jednak wkrótce odzyskał rezon, czekając co mu rodzice i Małgosia odpowiedzą. Lecz ta ani myśli słuchać jego amorów, a czym prędzej do ogrodów uciekła. Wściekły diabeł postanowił działać. Zakradł się do sadu i widząc ją samą, chciał porwać na łęczycycki zamek. Ona jednak widząc, co się święci, w fartuch piasku nabrała i sypanąwszy diabłu w oczy z wioski wybiegła. Zmęczona przysiadła na chwilę i zerknąwszy za siebie, zobaczyła, iż przed wzrokiem diabła zasnęła ją wysoka góra powstała z owego piasku, wysypanego przed biesem. Tak się skończyły Borucie amory, a miejsce owe na pamiątkę zwą góra św. Małgorzaty.

Opuszczamy Tum drogą 703. Po drodze warto zwrócić uwagę

na mijane domy. Niektóre z nich mogą mieć niebieskie okna, bądź okiennice. To znak, iż w tym domu jest na wydaniu panna. Jest to jedno z nielicznych miejsc w Polsce, gdzie zachował się jeszcze ten zwyczaj. Po ok. 6 km docieramy do miejscowości Góra św. Małgorzaty. Wieś położona na Równinie Łowicko-Błońskiej, z jedynym na niej 36-metrowym wzniesieniem, tzw. ostańcem lodowym, czyli pozostałością po ostatnim zlodowaczeniu środkowopolskim. Takie jest wytłumaczenie naukowe, lecz o ile bardziej romantyczna jest nasza legenda o powstaniu góry! Na szczycie wzgórza kościół z XIX w., wzniesiony na miejscu dawnego XII-wiecznego. Opuszczamy wioskę i przez najpiękniejsze tereny północno-zachodniego Mazowsza, drogą 703 udajemy się do miejscowości Piątek. Wieś położona na Równinie Łowicko-Błońskiej, nad rzeką Moszczenica, będąca geometrycznym środkiem Polski. Nazwa pochodzi od jarmarków organizowanych od dawien dawna w każdy piątek. A jako że piątek jest dniem śmierci Chrystusa, tego dnia czarty nie mogą nic broić. W rynku kościół gotycki z XV w., bogato zdobiony, a obok kramy miejskie z XIX w. Na cmentarzu parafialnym drugi, drewniany z połowy XVIII w. Dalej drogą 703 i po 12 km docieramy do miejscowości Bielawy. Bielawy to po staropolsku bagna. U szlachcica Bartosza nocował tam sienkiewiczowski Zbyszko z Bogdańca. Świadectwem dawnej świetności jest rynek. Jego rogi prawie dokładnie wskazują cztery strony świata.



Pałac w Walewicach

Obecnie wioska, położona nad rzeką Mrogą, z najcenniejszym zabytkiem ziemi łowickiej, dzwonem z 1513 r. Tuż obok kościoła gotycki z XV w. Z Bielaw znowu drogą 703 i po ok. 2 km skręcamy w lewo w drogę lokalną w kierunku na Sobotę. Po ok. 5 km docieramy do Walewic. Mała wioska na Równinie Łowicko-Błońskiej, nad rzeką Mrogą, tworzącą w okolicach liczne trzęsawiska. Z nimi to związana jest ostatnia działalność Boruty. Otóż we wrześniu 1939 r. pośród żołnierzy niemieckich krążyły historie, jakoby na moczarach wokół Walewic pojawiały się dziwne światła i odgłosy. Gdy zwiadowcy ruszali sprawdzić, to nigdy nie wracali. Aż nawet doszło do tego, iż zaginął cały pluton pancerny! Za każdym razem słychać było charakterystyczny chichot Boruty. Tak to stare diablisko nie tylko mamiło ludzi, ale i wykazało się patriotyzmem, gdy trzeba było. Głównym walorem

Walewic jest barokowo-klasycystyczny zespół parkowo-pałacowy należący do szambelana królewskiego Anastazego Walewskiego, męża znanej z romansu z Napoleonem Marii Walewskiej. Wokół pałacu rozpościera się park z rzeźbami i piękną aleją lipowo-grabową. Przed pałacem witają zabytkowe dęby kandelabryjne. Wewnątrz pałacu wyposażenie z epoki m.in. portrety Marii Walewskiej i jej syna Ludwika oraz alabastrowe popiersie Napoleona.

Będąc w tych okolicach warto wpaść do niedalekiej Kiernozi, gdzie w roku 1786 r. urodziła się Maria Łączyńska, późniejsza Walewska i tu również została pochowana w rodzinnej krypcie, w kościele św. Małgorzaty. Do Kiernozi można dojechać od strony Łowicza, skręcając na rozjeździe w drogę 584 i po 28 km dotrzeć do celu. Wróćmy jednak do Walewic. Po II wojnie światowej otwarto tu kompleks konferencyjno-hotelowy oraz stadninę koni angloarabów. Dla pokrzepienia ciała warto zajrzeć do pobliskiego gospodarstwa rybnego prowadzącego smaczną kuchnię. Obok parkingu cmentarz wojenny z września 1939 r., na którym leżą polegli żołnierze 17 Pułku Ułanów Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. I tak kończymy naszą wędrówkę śladami diabła Boruty. Wracamy drogą 703 do Łowicza, a następnie koło dworca wjeżdżamy w drogę nr 92 by poprzez Sochaczew dotrzeć do Błonia. Tuż przed miastem skręcamy w prawo w drogę 579, następnie w Grodzisku Mazowieckim skręcamy w drogę 719 do Otrębusów, gdzie ponownie w prawo w 720, po czym w Nadarzynie wjeżdżamy w trasę nr 8, by nią dotrzeć do 721 i prosto do Piaseczna.

Andrzej Adamski
Foto Z. Pakuła



Konie na tle pałacu w Walewicach

Co warto zobaczyć:

GÓRA ŚW. MAŁGORZATY:

Kościół pw. św. Małgorzaty – stoi na szczycie wzgórza; murowany, jednonawowy, powstał przed rokiem 1250, w stylu romańskim. W ciągu wieków wielokrotnie był odnawiany, a ostatecznie został przebudowany w XV wieku. Fragmenty kościoła z tego czasu wykonane z cegły gotyckiej, widoczne są nadal w części południowo-zachodniej. Obecna forma z początku XIX w.

PIĄTEK:

Kościół pw. Świętej Trójcy – wzniesiony został ok. 1460 r. Gotycki, murowany z cegły, w wątku polskim, otynkowany, jednonawowy, z węższym prostokątnym prezbiterium, sklepienie kolebkowo oraz kaplica NMP o stropie płaskim, belkowanym, malowanym w motywy roślinne. Na zewnątrz kościół oszarpowany, okna gotyckie przebudowane, dachy dwuspadowe. We wschodniej ścianie wnęka z napisem dewocyjnym i datą 1584. Wewnątrz kościoła bogate wyposażenie, głównie barokowe. Ołtarz główny późnobarokowy z obrazem Świętej Trójcy, namalowany w 1894 r. przez Józefa Buchbindera. W kaplicy NMP ołtarz barokowy z obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem z ok. 1720 r.

Kościół pw. Przemienienia Pańskiego

– (d. św. Wawrzyńca) zlokalizowany na cmentarzu parafialnym. Pierwsza wzmianka o istnieniu poprzedniego kościoła drewnianego pw. św. Anny pochodzi z 1555 r. Dzisiejszy, drewniany budynek, pochodzi z 1753 r. Konstrukcji zrębowej, przykryty gontowym dachem. Nawa na planie prostokąta wraz z węższym, prostokątnym prezbiterium posiadają płaskie stropy. We wnętrzu, nad przejściem do prezbiterium, znajduje się belka tęczyowa z napisem dewocyjnym i datą 1753. Obok kościoła dzwonnica drewniana o konstrukcji słupowej, oszalowana, czworoszczenna z czterospadowym dachem z XVIII w.

BIELAWY:

Kościół pw. Nawiedzenia NMP – powstał w 1403 r., w stylu gotyku mazowieckiego. W świątyni najstarsza na Mazowszu płyta nagrobna z piaskowca, poświęconą Maciejowi z Bielaw, kasztelanowi łęczycykiem, z 1462 roku. Obok kościoła drewniana dzwonnica z 1734 r., z trzema dzwonami, z których najstarszy datuje się na rok 1513.

WALEWICE:

Pałac – zbudowany w latach 1773–1783, w stylu klasycystycznym, powstał nad rzeką Mrogą wg projektu Hilarego Szpilowskiego. 4 maja 1810 roku urodził się w nim syn Napoleona i Marii Walewskiej, Aleksander Colonna-Walewski, późniejszy ambasador Francji w Wielkiej Brytanii i minister spraw zagranicznych Napoleona III.

„Wiek średni” – najlepiej w Prowansji

Facet się starzeje. Jest to zjawisko nagłe, dopadające mężczyznę z zaskoczenia, wprawiające cały organizm w panikę. Kobiety, które ze swojej natury panicznie boją się starości, kompletnie nie rozumieją lęku, jaki przeżywają faceci, gdy dopada ich starość. Ja dobrze pamiętam ten moment. Byłem w Łodzi na jakichś targach, zrobiłem się głodny i postanowiliśmy z kumplem zjeść coś poza terenem targów, gdyż na samych targach jedzenie jest potwornie drogie i na dodatek NIKT nie wie, z czego jest zrobiony, dajmy na to, schabowy... W bliskiej odległości od targów była uczelnia, więc stwierdziłem, że należy się tam udać, bo gdzie studenci tam i stołówka wraz ze zdrowym i tanim pokarmem dla naszych dzielnych żaków. Idziemy sobie długim korytarzem, pytamy o drogę trzy piękne jak dojrzałe maliny studentki. Dziewczyny wskazują nam drogę, mówiąc „proszę pana”. To był szok całkowity, pierwszy raz w życiu, całkiem poważnie młode kobiety odezwały się do nas w tej formie, choć my nadal przyzwyczajeni byliśmy do formy „wy”. I wtedy jak grom z jasnego nieba dopadła nas prawda.

– Bo my urodziliśmy się piętnaście lat po wojnie!!!

Powiedziałem to do kolegi, który w mig zrozumiał groźbę sytuacji. Jeść nam się odechciało, za to potwornie wyszło nam w gardłach

(nie powiem, na wszelki wypadek, o jaką wojnę chodziło, ale nie była to Wojna Stuletnia). Tak było. A było to już tak dawno, że w tej chwili swoją starość powinienem traktować jak dobrą znajomą, rodzinę niemal. Ale nie, przyzwyczać się do tej cholery nie sposób. Choć nigdy nie byłem fanem dyskotek, to jednak żal, gdy masz pewność, że goryl na bramce z całą pewnością cię nie wpuści. Żal i smutek okrutny.

I wciąż coś nowego człowieka dopada. Oglądam sobie dziś telewizję a tu reklama, w której mówią mi, że „W Prowansji natura robi człowiekowi dobrze”. Wniosek z tego jeden – że wyłącznie w Prowansji natura robi dobrze. Gdzie indziej już nie. I faktycznie. Idąc sobie ulicą Warszawy, spotykasz naturę, dużą o blond włosach, pięknych kształtach. Po prostu kwintesencja natury. Spotykasz, a zaraz potem jedyłą pamiątką po tym spotkaniu jest choroba „W”. Co innego w Prowansji. Człowiek tam spotka naturę, leży sobie na łące, a natura robi mu dobrze... Cud i marzenie.

Lubię reklamy. Człowiek dowiaduje się z nich rzeczy, o których pojęcia nie miał przez całe swoje życie. Wiem, że dobrze jest zostać „Miss złotego”, że tylko jeden browar w Polsce dba o to, by produkować piwo z chmielu (aż się boję zapytać z czego jest produkowane piwo gdzie indziej?!). Wiem już, że w jednym z banków dają taką



pożyczkę, że możesz sobie szaleć przez całe lato, a pierwszą ratę możesz spłacić dopiero po wakacjach. To, że pierwsza rata wyniesie tyle, że już nie wystarczy na życie, jest pestką w porównaniu z tym, jak dobrze się bawiłeś, totalnie zapominając o bożym świecie.

I tu takie spostrzeżenie. Gdy człowiek jest młody, jest również głupi. Głupi, bo niby skąd ma wziąć doświadczenie życiowe? Starszych się nie słucha, bo jak ogólnie wiadomo, potrafią jedynie smucić i narzekać na wszystko. Ale gdy człowiek jest już stary, to znowu głupieje i doświadczenie całego życia idzie

w kąt, bo tęsknota za młodością sprawia, że od nowa robi się błędy i głupoty młodości. I dobrze, gdy syndrom wieku średniego dopada mężczyznę w taki sposób, że kupuje najnowszy model sportowego BMW. Tak jest na świecie. U nas niestety zwykle kończy się kupnem dwunastoletniego Golfa z alufelgami i malowanego w dziwne kolory, co ma być oznaką naszej młodości. I potem widzi człowiek całe stada łysych facetów wystawiających tzw. „zimny łokieć” i słuchających swoich umc, umc z radia typu Pioneer.

Pytam się więc – gdzie jest ten złoty środek, gdzie jest ten wiek, w którym człowiek powinien się zatrzymać w swojej mądrości i nie ulegać degradacji umysłowej?! Człowiek marzy by być otoczony wianuszkami słuchaczy, którzy spijają z jego ust każde wypowiedziane słowo, gdzie mądrość walczy o lepsze z rozsądkiem, a spostrzegawczość z życiowym sprytem, który ratuje z każdej opresji. I dobrze, gdy masz brachu chociaż marzenia. Większość o marzeniach zapomniała przed laty, gdy szarość dnia codziennego wyjąłowała ich duszę

do imentu. Ale przecież i marzenia to rodzaj zidiocenia, jeśli się ich nie spełnia, a czasem zwyczajnie nie ma możliwości. Dla jednych największym marzeniem jest mieć w wieku pięćdziesięciu lat własny dom, więc głosuje na polityka, który obiecuje miliony nowych mieszkań dostępnych dla kieszeni każdego. Inny marzy o podróży dookoła świata, choć przez całe swoje życie nigdy nie był w stolicy kraju (poważnie, znam osobiście takie osoby...).

I wydaje się, że sposobem na przebrnięcie przez syndrom wieku średniego jest tylko jedno: cieszyć się z rzeczy miłych, choć maleńkich. Z tego, że za oknem zaśpiewa ptak. Z tego, że uśmiechnie się do ciebie żona, nie mając żadnych ukrytych w związku z tym uśmiechem żądań. Że twój stary samochód jednak dziś znowu zapalił, a silniczek brzęczy jak pszczołka. Że nie znalazłeś w skrzynce pocztowej ani jednego listu z nakazem natychmiastowej zapłaty, w telewizorze nie pojawiają się szczególnie zniechęceni politycy, pogoda na jutro to wyłącznie umiarkowanie ciepłe powietrze i ani jednej chmurki na horyzoncie. Że spotkasz przyjaciół i nawet, gdy będziecie marudzić na wszystko co żywe to jednak... w miłej i swojskiej atmosferze, bo jutro też jest dzień, a gdy położysz się do łóżka swoje zmęczone kości to przyjdą sny, tak piękne jak ta natura z... Prowansji.

Ryszard Fajer

OPOWIADANIE W ODCINKACH

Detektyw J. na tropie

Absyntowy zabójca odc. 5

– Nie wierzę, że dałam ci się na to namówić – sapnęła ciężko Joanna, wspinając się za Mają do mieszkania jej przyjaciela. – Szóste piętro bez windy... Zaczekaj chwilę, muszę odpocząć. Lekarka posłusznie przystanęła.

– Ostrzegłam cię, że twój tryb życia jest niezdrowy i proszę, oto skutki! – w przeciwieństwie do zaspanej i czerwonej z wysiłku Joanny, Maja nie zdradzała żadnych przejawów zmęczenia. Detektyw zmierzyla ją ponurym wzrokiem.

– Odczep się od mojego trybu życia. Jesteś niższa, masz krótsze nogi, łatwiej ci nimi przebieierać po schodach.

– Tak sobie tłumacz! – odwarknęła Maja tonem, który zaskoczył przyjaciółkę. Zwykle lekarka reagowała na zaczepki Joanny pogodnym lekceważeniem.

– Co się stało? Jesteś zdenerwowana...

Maja westchnęła.

– Żałuję, że zaproponowałam pomoc Adriana. Być może nie powinnam go w to mieszać. Widzisz... – lekarka przysiadła na schodku. – Pamiętasz, jak mówiłam, że Adrian jest moim tak jakby chłopakiem? Cóż... Chyba trafniej byłoby powiedzieć, że wydaje mu się, że jest moim chłopakiem.

Joanna zamrużyła szybko i zaintrygowana usiadła obok przyjaciółki.

– Mów dalej.

– Adrian jest młodszym bratem mojej koleżanki ze studiów, podkochiwał się we mnie. Parę miesięcy temu, kiedy przeprowadził się tutaj, Anka zadzwoniła do mnie z prośbą, żebym dotrzymała mu od czasu do czasu towarzystwa, bo nie zna tu nikogo. Niedawno miał urodziny, trochę wypiliśmy i... no... – urwała zakłopotana.

– Nie mów mi, że się z nim przespałaś!

– Nie, nie! – zaoponowała gwałtownie Maja. – Wchodzenie w spontaniczne relacje seksualne z niepewnymi partnerami jest niebezpieczne i sprzeczne z dążeniem do przedłużenia gatunku! Przygodny seks to atawistyczny popęd wypływający z kory archaicznego, potocznie nazywanej gadzim mózgiem. Kora archaiczna... Joanna roześmiała się w głos.

– Majeczko, czy ty do łóżka też chodzisz z probówkami?

Lekarka zamilkła obrażona.

– No już, przepraszam – powiedziała detektyw pojednawczym tonem. – Mów dalej.

– Dałam mu się pocałować – zakończyła krótko Maja, podnosząc się ze schodka i ruszając w dalszą drogę.

– Mówiłaś, że jest informatykiem, tak?

– Tak.

– Z całym szacunkiem – mruknęła Joanna, dopędzając przyjaciółkę – ale wydawało mi się, że informatycy niezłe zarabiają. Nie stać go na mieszkanie w bloku z windą?

– Och, to jego świadomy wybór. W windach są kamery, a on nie lubi być obserwowany. Unika miejsc, w których może zostać nagrany, używa tylko telefonu na kartę i regularnie zmienia numer. Takie niegroźne dziwactwa.

– Zawsze taki był?

– Nie, chyba nie. Przynajmniej nie przypominam sobie. Ale jest taki, odkąd mieszka tutaj. Joanna zatrzymała się gwałtownie. Maja odwróciła się do niej ze zniecierpliwieniem.

– Asia, nie możemy tak przystawać na każdym piętrecie, bo nigdy do niego nie dojrzymy.

– Majka, zastanów się chwilę. Unika kamer, zmienia numer telefonu, robi wszystko, żeby nikt nie rejestrował tego, gdzie jest i co robi.

– Jest informatykiem, może lata dłubania w wirtualnym świecie wywołały u niego niegroźną paranoję, ale...

– Majka, on się zachowuje jak zawodowy zabójca.

– A ty masz już chorobę zawodową. Jeszcze nie widziałaś człowieka na oczy, a już jest twoim głównym podejrzanym?

– Ofiarom znikają komputery i nic poza tym. Biżuteria, pieniądze, dokumenty – wszystko znaleźliśmy w mieszkaniach. Gdyby te morderstwa miały tło rabunkowe, zabójca zabrałby wszystko. Jego interesują tylko komputery. Pomyśl przez chwilę.

Maja zastanowiła się. Detektyw wyraźnie złapała trop i rzeczywistość miała dużo racji. Adrian zachowywał się nietypowo, nawet jak na informatyka. Nie wyobrażała sobie, aby chorobliwie nieśmiały brat jej koleżanki mógł kogokolwiek zabić, ale kiedy nie ma żadnych podejrzanych, podejrzani są wszyscy. Należało sprawdzić, czy miał kontakt z ofiarami.

Lekarka przytaknęła Joannie i ruszyły dalej w milczeniu.

Pukanie do drzwi mieszkania numer 48 pozostało bez odpowiedzi. W mieszkaniu panowała cisza. Maja zmarszczyła brwi.

– To dziwne – szepnęła do przyjaciółki. – Adrian rzadko wychodzi z domu.

Nacisnęła klamkę; drzwi były otwarte i uchylity się lekko. Joanna odruchowo wyciągnęła pistolet, odbezpieczyła go i odsunęła Maję od drzwi, gestem nakazując jej schować się za plecami policjantki.

– Adrian Rajda? Policja!

Odpowiedziało jej milczenie. Trzymając pewnie broń, Joanna wkroczyła do mieszkania.

Mężczyzna siedział przy biurku. Jego twarz spoczywała na klawiaturze włączonego komputera. Chłopak wyglądał, jakby spał, ale rozległa plama krwi widniejąca pod krzesłem burzyła to wrażenie. Maja wyjrzała zza pleców Joanny i z okrzykiem rzuciła się chłopakowi na pomoc. Detektyw sięgnęła po wiszące u jej paska radio.

– Tu osiemdziesiąt dwadzieścia pięć! Potrzebuję karetki na ulicę Piękną dwanaście, mieszkanie numer czterdzieści osiem!

Lekarka wyprostowała się i spojrzała na Joannę. W jej oczach malowało się przerażenie. Pokręciła głową. Przyjaciółka zrozumiała w lot.

– Tu osiemdziesiąt dwadzieścia pięć. Proszę odwołać karetkę, ofiara nie żyje. Przyślijcie tu zespół dochodzeniowy. – urwała, widząc jak Maja znowu kręci głowę. Opuściła radio. – Majka, co jest?

– To nie jest Adrian.

– A kto? Współlokator?

– Nie, Adrian mieszkał sam, nie wiem, kto to. Adrian chyba zniknął.

KH

STYLISTKA

Włos się jeży!

Zadbajmy o fryzurę na urlopie!

Zanim podejmiemy decyzję, gdzie wybrać się na urlop, zastanówmy się, jak podczas takiego urlopu będziemy wyglądać i jaka fryzura sprawdzi się w największe upały. Większość z nas farbuję włosy i nie wie, co zrobić z kolorami, które odłóżą decyzję o kolorystyce na „po urlopie”. Najpewniej obawiamy się, że kolor wyblaknie pod wpływem promieni słonecznych i częstych kąpiei. Jednak czy to oznacza, że na wytęsknione wakacje mamy zabrać kilkunastometrowe odrosty? Panuje co prawda moda na fryzury w stylu grunge, ale tu chodzi bardziej o stylizację, a nie zaniedbaną głowę. W takim razie zaplanujmy wizytę u sprawdzonego fryzjera, lub skorzystajmy z farb dostępnych w drogeriach. Co do koloru włosów – na wakacje pełna dowolność. Mamy czuć się przede wszystkim dobrze w danym odcieniu. Bardzo modne i efektowne są refleksy, czyli rozrzucone pasma włosów w odcieniu jaśniejszym od bazowego koloru naszych włosów. Dobry fryzjer refleksami stworzy całą fryzurę. Innym ciekawym trendem w kolorystyce są jaśniejsze końcówki, ale tylko same końce i tylko o ton jaśniejsze od bazowego koloru, warto uprzedzić fryzjera, że nie chodzi o ombre z poprzedniego sezonu, które w tej chwili jest bardzo passe. Kształt fryzury niech zależy od indywidualnych preferencji i powinien pasować do twarzy, czyli podkreślać jej atuty. Jeśli mamy krótką fryzurkę, warto odświeżyć ją dobrym cieniowaniem, aby łatwo układała się w każdych warunkach. Z długimi włosami możemy postąpić tak samo, ale pamiętajmy, że pocienione długo będą odrastały do jednakowej długości. Więc jeśli jesteśmy przywiązane do naszego końskiego ogona, poprośmy fryzjera o podcięcie końcówek, włosy odżyją i odwdzięczą się nam zdrowym wyglądem. Na wakacjach możemy poszaleć ze stylizacją naszej fryzury. Przy krótszych włosach polecam pianki, przy dłuższych których robimy na głowie artystyczny nieład. To bardzo proste. Po umyciu i osuszeniu wgniatamy w nie piankę i czochramy. Odejmiemy nam to lat i doda uroku. Długie włosy mają większe pole do popisu, szczególnie jeśli lubimy wszelkiego rodzaju sploty. Kłosa, dobierańce,

warkoczki wokół głowy, koki z warkoczami... Możliwości jest mnóstwo, wystarczy odrobina wyobraźni. A jeśli nam jej zabraknie zasięgnijmy porady naszego fryzjera i nauczmy się przynajmniej dwóch splotów. Styl grunge, który trochę przypomina mi styl na surf era, jest ciekawy, ale raczej dla blond piękności poniżej dwudziestego roku życia. Tak...

Korzystając obficie z kąpiei słonecznych i morskich, możemy narazić nasze włosy na zniszczenia, ale wcale nie musimy. Dbając o nie odpowiednio, zapobiegniemy najgorszemu. Nikomu nie musimy przypominać, że trzeba pamiętać o nakryciu głowy. Przecież wiadomo, że nie wystaliśmy godziny przed lustrem, aby efekt naszej pracy chować pod kapeluszem. Dlatego przed wyjazdem warto zaopatrzyć się w olejek do włosów z filtrem przeciwsłonecznym. Dostępne w formie sprayu, co jest niezwykle wygodne, lub jako płynny olejek. Oprócz tego, że chroni przed szkodliwym działaniem słońca, ma właściwości pielęgnujące i chroniące kolor. Nie przetruszcza włosów, a jedynie nawilża je i pięknie nabłyszcza. Nie żałujemy sobie aplikacji, warto podczas urlopu użyć zawartość opakowania, aby po powrocie kosmetyk nie zalegał nam w łazience i nie zmarnował się. Dodatkowym ważnym środkiem do włosów na lato jest ekspresowa maska. Po umyciu głowy nakładamy ją na dwie minuty i w błyskawicznym tempie odżywiamy włosy. Zwykłą maskę trzeba trzymać o wiele dłużej, a nikt nie będzie miał czasu przed wieczorną imprezą w klubie plażowym na pielęgnacyjne ceregiele. Udanego wypoczynku!

Dorota Primke



ZDROWY KĄCIK KULINARNY – DIETA WIOSENNA

TRUSKAWKA – OWOC ZDROWIA I URODY

Każdy z nas czeka na sezon truskawkowy. Zimą tęsknimy za tym cudownym smakiem i zapachem. Truskawka jest wprawdzie dosyć krótko, bo tylko 4 tygodnie, dlatego warto pamiętać o tym i nasycić się nią do woli. Ma cudowne właściwości zdrowotne, lecznicze i odchudzające i jedynie 28 kcal w 100 gramach owoców. Truskawka zawiera witaminę C, A, B1, B2 i PP, która reguluje dotlenienie krwi. Jest również bogata w takie pierwiastki jak żelazo, wapń, potas i fosfor. Truskawka nazywana jest owocem piękności, ponieważ poprawia wygląd cery, włosów i paznokci, a poza tym wspomaga trawienie tłuszczu i białek, obniża ciśnienie i poziom złego cholesterolu, ułatwia przyswajanie żelaza, dlatego też jest rewelacyjna przy leczeniu anemii. Truskawka działa moczopędnie, poprawia przemianę materii i oczyszcza organizm z toksyn. To już wiemy prawie wszystko o naszej słodkiej i pięknej truskawce, a teraz coś dla podniebienia.

ŁOSOŚ PIECZONY Z TRUSKAWKAMI (Porcja dla 4 osób)

Łosoś norweski lub bałtycki bez skóry 80 dag
Ser żółty, najlepiej morski
Truskawki drobne ok. 20 szt.
olej, sól, pieprz, koperek, cytryna
Na blachę wysmarowaną olejem kładę filet z łososia, wcześniej posolonego i popieprzonego z obu stron. Na wierzchniej części rozkładam równomiernie drobno posiekane

koperek, na niego przekrojone na pół truskawki. Tak przygotowaną rybę posypuję startym wcześniej żółtym serem i zapiekam przez 20 minut w piekarniku o temperaturze 160 stopni. Przed podaniem skropić sokiem z cytryny.



PULCHNY BISKOPIK Z TRUSKAWKAMI

4 jajka
4 łyżki cukru
4 łyżki mąki
1 łyżeczka proszku do pieczenia, szczypta soli
1/2 kg truskawek
Wbijam białka do wysokiego naczynia i ubijam pianę. Następnie wspanię po jednej łyżce cukru i nadal ubijam, a dalej wrzucam stopniowo żółtka i ciągle ubijam. Na sam koniec dodaję mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia i ubijam na jednolitą masę. Tak przygotowane ciasto wylewam do brytfanki wcześniej posmarowanej masłem i obsypanej bułką tartą. Do ciasta wrzucam, równomiernie rozkładając, truskawki obsypane mąką, aby nie spadły na dno ciasta. Ciasto pieczemy w piekarniku nagrzanym do 180 stopni ok. 40 minut. Po wyjęciu obsypuję cukrem pudrem.

ŻYCZĘ SMACZNEGO
MAŁGORZATA ROSZKIEWICZ

AKADEMIA RODZICA

„INWESTYCJE EDUKACYJNE” – JAK ZAGOSPODAROWAĆ CZAS WOLNY DZIECKA Cz. I

Współcześni rodzice mają często problem ze znalezieniem w swoim grafiku tygodniowych zajęć czasu, który mogliby nazwać czasem wolnym dla siebie. Świat od pewnego czasu „wymusza” na nas zmaganie się z natłokiem informacji, z natłokiem propozycji na co wydać pieniądze, czego można by chcieć i pragnąć, z presją ciągłego podnoszenia swoich kwalifikacji, z wyścigiem na rynku pracy itd. Czas wolny na ogół, jeśli w ogóle istnieje, jest wypełniony również gonitwą – nowy film, nowe centrum handlowe, nowy pub. Ilość czytanych książek spada, ilość czasu spędzanego na rozmowie z najbliższą osobą (mężem i żoną) maleje, długość czasu poświęcanego na rozmowę, spacer, bycie blisko z dzieckiem jest coraz krótsza. Rodzice, pytani ile czasu spędzają ze swoim dzieckiem odpowiadają: „no...w tygodniu, każdy wieczór, a w weekendy – sobotę i niedzielę”. Dzieci pytane o to samo odpowiadają najczęściej – „zwykle, gdy wszyscy jesteśmy w domu to mama jest w kuchni, tata przed telewizorem, a ja przy komputerze.” Tak na ogół wygląda rodzinne spędzanie czasu. Poruszony przez nas temat nie jest łatwy. Jak najkorzystniej dla rozwo-

ju i wychowania dziecka zorganizować mu czas wolny? Proponujemy Państwu zatem cykl aż 4 artykułów (kolejne trzy części pojawią się w kolejnych numerach Przeglądu piaseczyńskiego), poświęconych tej tematyce. Chcielibyśmy zachęcić Państwa do refleksji nad tym jak my – rodzice wypełniamy naszym dzieciom czas, który mają one do dyspozycji po zajęciach szkolnych (czyli zajęciach szkolnych + lekcjach odrobionych w domu). Trochę przekornie w tytule zawarte jest określenie „inwestycje edukacyjne”, przez które będziemy rozumieć te formy zajęć pozaszkolnych, które służą rozwojowi naszego dziecka. Na rozwój dziecka składa się kilka obszarów rozwojowych – sfera poznawcza, fizyczna, społeczna i emocjonalna. Czy można założyć, że zapisując dziecko na zajęcia pozaszkolne obejmujące wszystkie 4 sfery wypełniamy najlepiej jak można powinnościami edukacyjnymi wobec dziecka? Przyjrzyjmy się następującemu przykładowi z życia 10 letniego chłopca:

„Chłopiec jest jedynakiem. Oboje rodzice pracują po 10 godzin dziennie, ojciec nigdy nie bywa w domu wcześniej niż o 20. Rodzina jest bardzo zasobna finansowo. Dziecko ży-

je w dostatku. Od najmłodszych lat miał problemy z koncentracją uwagi, z nadruchością, z trudem nawiązywał trwalsze relacje z rówieśnikami. Od 6 roku życia uczęszczał na zajęcia sportowe – miały mu one pomóc w zaspokojeniu potrzeby ruchu, służyły rozwojowi fizycznemu. Jako że wiązały się z pracą grupową, a także ze współzawodnictwem, udziałem w reprezentacji klubu, miały również aspekt społeczny i emocjonalny. Zajmowały dziecku 4 godziny tygodniowo. W wieku 7 lat chłopiec zaczął się uczyć gry na skrzypcach i języka angielskiego. Służyło to rozwojowi poznawczemu i jak najbardziej emocjonalnemu, w pojęciu rodziców (miało rozwijać poczucie satysfakcji z przeżywania sukcesów, wyrabiać sumienność, rozwijać pasję). Zajęcia te zajmowały 4 godziny tygodniowo. W wieku 8 lat zapisano chłopca na zajęcia teatralne. Korzyści społeczne i emocjonalne były bezdyskusyjne. Zajęcia te zajmowały ok. 3 godzin tygodniowo. W efekcie, każdego popołudnia, od poniedziałku do piątku, chłopiec miał po 2 godziny zajęć, w niedzielę dość częste spektakle, a średnio 1 weekend w miesiącu miał zajęty turniejami sportowymi lub koncertami skrzypcowymi. Dochodziła do tego nauka szkolna. Wyniki w

szkole były coraz słabsze. Rodzice zatrudnili więc panią do pomocy dziecku w nauce. Chłopiec niezmiennie miał problemy z koncentracją uwagi i nadruchością. W wieku 10 lat nauczyciel w szkole zasugerował rodzicom wizytę u psychologa. Chłopiec miał silne stany lękowe. Kontakt z rodzicami kojarzył mu się wyłącznie z niezadowoleniem z niego, narzekaniem, poczuciem, że znowu ich rozczarował. Rodzice nie byli w stanie tolerować braku zdyscyplinowania chłopca w odrabianiu lekcji, jego ruchliwości, jego niezorganizowania w nauce i w innych czynnościach. Często na tym tle miały miejsce konflikty między rodzicami a dzieckiem. Chłopiec próbował prosić rodziców, żeby go wypisali z części zajęć. Słyszał niezmiennie odmowę i argument – jesteś leniwy, niezdiscyplinowany, chciałbyś mieć szybkie sukcesy, a nie chce ci się pracować; to nie sztuka zrezygnować z zajęć, sztuka zmagać się z samym sobą, aby odnieść sukces.”

Rodzice chłopca mieli poczucie, że poczynili dobre inwestycje edukacyjne wobec syna – czy aby na pewno? Zapisali go na wiele zajęć, zadbali, aby równoległe do nauki szkolnej, chłopiec miał zapewniony rozwój możliwie wszechstronny, zgodny zapewne z je-

go uzdolnieniami, które obserwowali.



W tym miejscu ustalmy, co to znaczy „inwestycja edukacyjna”. Jest to takie postępowanie służące rozwojowi człowieka, które pomoże mu w optymalnym przystosowaniu się do życia, umożliwi odniesienie sukcesu osobistego, społecznego, zawodowego.” W takim rozumieniu, w podobny sposób odnosimy inwestycję edukacyjną do dorosłego jak i do dziecka. Czy aby wypełnienie każdego popołudnia zajęciami tzw. „edukacyjnymi” jest dobrą inwestycją edukacyjną? Temat ten omówiony zostanie w części drugiej artykułu, opublikowanej w kolejnym wydaniu naszej gazety.

Ewa Lubianiec

A R T Y K U Ł E S P O N S O R O W A N Y

Domowy wyrób win z Leroy Merlin

Prawdziwy domator ceni sobie wszystko co domowe, także soki, wino oraz nalewki. Jeśli ma ogród, a w nim kilka owocowych drzew i krzewów może zrywać, przebierać i drylować dojrzałe owoce, by potem zamienić swoje zbiory w aromatyczne nalewki i likiery. Posiadanie ogrodu znacznie ułatwia zaopatrywanie spiżarni. Ale nawet jeśli nie można zrobić użytku z plonów zebranych z własnej rabaty, zawsze warto wykorzystać rabaty... cenowe na bazarach zapelnionych teraz owocami.

Odpowiedni czas na robienie domowego wina i nalewek to nie tylko wczesna jesień. Pełnia lata to radosny okres dojrzewania owoców. Dla szczęśliwych właścicieli ogrodów nadszedł czas zbiorów porzeczek, agrestów, wiśni i innych darów natury idealnie nadających się na soki oraz tradycyjne wina owocowe. W odpowiedzi na potrzeby hobbystów winiarstwa, Leroy Merlin przygotował wraz z firmą Biowin interesującą ofertę akcesoriów do domowej produkcji i konfekcjonowania napojów. W ofercie dostępne są różnej wielkości szklane balony, słoje, karafki i butelki.

W zależności od rodzaju owoców możemy zastosować naczynia o wąskiej bądź szerokiej szyjce.

Proces produkcji wina rozpoczynamy od przygotowania owoców. Dotychczas kłopotliwe usuwanie pestek możemy usprawnić, stosując wygodną w użyciu drylownicę. Dla zainicjowania optymalnej fermentacji dobrze jest zastosować różnego rodzaju drożdże oraz pożywki winiarskie dostępne w dziale z akcesoriami winiarskimi. Szeroką ofertę uzupełniają profesjonalne preparaty podnoszące jakość produkowanych domowym sposobem win. Leroy Merlin oferuje naturalne stabilizatory kwasowości oraz chipsy dębowe nadające trunkowi charakterystyczny aromat beczki dębowej, delikatny



posmak wanilii i mielonej kawy. Dla ustalenia poziomu cukru oraz przewidywanej ilości alkoholu dobrze jest zaopatrzyć się w cukromierz wraz z przejrzystą instrukcją przeprowadzania pomiarów.

Dla wszystkich, którzy wolą mniej pracochłonne rozwiązania, Leroy Merlin proponuje kompletny zestaw do przygotowania wina białego. W skład zestawu wchodzi: drożdże + pożywka, zestaw do zatrzymywania fermentacji, zestaw do klarowania, szczegółowa instrukcja postępowania przy nastawie i fermentacji.

Owocowe wina domowe doskonale nadają się do przygotowania mocniejszych trunków. I tu również oferta Leroy Merlin wychodzi naprzeciw oczekiwaniom konsumentów, proponując doskonałe szklane aparaty destylacyjne.

Destylaty i wina wyprodukowane domowym sposobem będą cieszyć zarówno gospodarza jak i jego gości, jeśli będą prawidłowo przechowywane i podawane w ozdobnych gąsiorach i butelkach również dostępnych w Leroy Merlin.

Wszystkich, którzy pragną więcej dowiedzieć się o domowej produkcji win i nalewek, Leroy Merlin w Piasecznie zaprasza na specjalne pokazy prowadzone przez specjalistów z firmy Biowin. Przez cały sierpień w każdą sobotę i niedzielę, w godzinach 9:00–16:00, wykwalifikowani doradcy zaprezentują możliwości i sprytnie sposoby ułatwiające domowy wyrób win i nalewek.



ZAPRASZAMY

U TERAPEUTY

Marzenia do zrealizowania

Większość osób zapytanych o pierwsze skojarzenie z Waltem Disneyem, odpowiedziałyby „Myszka Miki” lub „Kaczor Donald”. Był on również twórcą metody kreatywnego myślenia, którą Ty także możesz stosować z powodzeniem.

„Może i mógłbym stosować, ale do czego?”. Do wszystkiego. Masz wielkie lub małe marzenia, których nie realizujesz? Możesz skorzystać z tej metody zarówno do stworzenia własnego biznesu, jak i do znalezienia codziennie pół godziny na relaks. Do wyruszenia w podróż dookoła świata i do udania się na dwa dni do SPA. Do kupienia motoru i do zrobienia mega imprezy. Tylko Twoja wyobraźnia Cię ogranicza. Albo nie ogranicza.

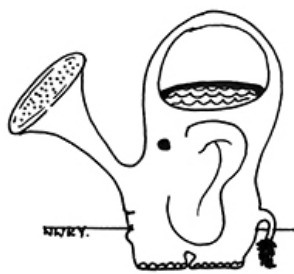
Pierwszym krokiem tej metody jest puszczenie wodzy fantazji. Wchodzisz w skórę „marzyciela”, którego nie ograniczają ani czas, ani pieniądze. Odpowiadasz na pytanie „Co chcę zrobić?”. Pozwalasz się ponieść marzeniom, zobaczysz ich najpiękniejszą wersję i poczuć tak jak będziesz się czuł jak to wszystko zrealizujesz. „Ląduję balonem w kolorach tęczy z napisem „Kocham Agnieszkę” przed naszym domem i zapraszam ją na podniebną randkę z widokiem zachodzącego słońca”. Podczas drugiego kroku stajesz się „realistą”. Stawiasz przed sobą wizję „marzyciela” i szukasz odpowiedzi na pytanie „Jak to zrobić?”. Wymyślasz sposoby zrealizowania swojego marzenia. Pamiętaj – zostaw ocenę na później, twórz tylko rozwiązania. Trzeci etap to wcielenie się w rolę „krytyka”, który szuka słabych punktów urealnionej wizji. Odpowiadasz na pytanie „Co może pójść nie tak?”. Każdy lęk lub wątpliwość zapisujesz w postaci zadania do zrealizowania. Zamiast „Nie mam na to pieniędzy”, zapisz „Zdobycie funduszy”. Zamiast „Moje dzieci nie poradzą sobie beze mnie przez dwa dni”, zapisz „Zapewnienie dzieciom opieki i dobrej zabawy podczas mojej nieobecności.” Kolejny krok jest powrotem do „Marzyciela”, który niczym nieograniczony wymyśla sposoby rozwiązania problemów „Krytyka”. Potem „Realista” i następnie znowu „Krytyk”. Zakończ pracę tą metodą, wcielając się w postać „Marzyciela”. Kilka dni temu uczestniczyłem w spotkaniu, podczas którego kilkunastoosobowa grupa pracowała według tej metody. Stworzyliśmy projekt internetowego kanału telewizyjnego, który ma szansę przyciągnąć dużą rzeszę odbiorców. Poza silnie kreatywnym walorem, metoda Walta Disneya ma jeszcze jedną zaletę. Zapraszając nas do odgrywania różnych ról, stwarza możliwość dobrej zabawy.



Radosław Suszka
Terapeuta, coach i trener rozwoju osobistego. Ekspert od radzenia sobie z emocjami, specjalista od motywacji i relaksacji. Prowadzi sesje indywidualne w Mysiadle koło Piaseczna.
www.pozytywator.pl

PORADY OGRODNICZE

Zrób sam element wodny



Jest lato... ciepło, sympatycznie. Siedzimy sobie w ogrodzie, pijemy napoje chłodzące, ale nuda... czegoś brakuje, czegoś fajnego na czym można by wzrok zawiesić. Takim czymś bez wątpienia będzie mały element wodny, który swoim delikatnym ciurkaniem będzie koił skołataną nerwy, a i ciekawy ptaszek przyleci czasem napić się wody. Ponieważ wiele osób ma lęki przed komarami, proponuję „ciurkadełko” bez widocznego lustra wody z obiegiem zamkniętym. Pozyskujemy: kamień polny z przewierconym otworem, lub koło ze starego żarna, koniecznie z małym otworkiem, okrągły pojemnik mu-

rarski wielkości kociołka, 2 m² folii do ociek wodnych 0,6 mm, pompkę indukcyjną o wydajności około 2 500 l/h (polecam pompki polskiej firmy AQUAEL – przystępna cena, dobra jakość, dostępne części zamienne), kawałek węża do podlewania oraz tarczki polnych otoczek i ze dwa worki grubszego żwirku. Wybieramy miejsce, najlepiej przy tarasie lub altance, gdzie lubimy przesiadywać. Wkopujemy pojemnik murarski tak aby górna krawędź znajdowała się ok. 10 cm poniżej gruntu, następnie formujemy lejek ze spadkiem w kierunku zbiornika w otoczeniu 50–70 cm. Przykrywamy wszystko folią i wycinamy nad zbiornikiem otwór o średnicy mniejszej niż średnica zbiornika, tak aby spływająca woda trafiała do środka. Instalujemy od spodu kamienia, z którego ma wypływać woda, wąż i całość ustawiamy na 3 otoczkach podobnej wielkości, ułożonych na obrzeżach wkopanego zbiornika. W tym momencie można zrobić próbę. Zalewamy zbiornik, podłączamy pompkę i uruchamiamy. Poziomujemy ka-

mień lub żarno, aby strumień wody wypływał prostopadle i równomiernie opływał kamień polny lub młyński. Jeśli otwór w kamieniu jest za duży woda wybija z niego, lecz nie wznosi się do góry. Należy taki otworek zdławić wciskając w niego kawałek wężyka o odpowiedniej średnicy – w ten sposób regulujemy wysokość wybijającego słupa wody wg naszego gustu i „widzi mi się”. Jeżeli przebrnęliśmy przez tę operację, możemy przystąpić do wykończenia całości. Podczas próby widzieliśmy, jak daleko rozbryzguje się woda i w takim zakresie należy przyciąć folię. Otoczkami obkładamy kamień „tryskający”, tak aby nie było widać zbiornika i wody. Pamiętajmy aby jeden lub dwa otoczki zainstalować w ten sposób, by można je było łatwo zdemontować w celu oczyszczenia lub wyjęcia pompki. Całość wykańczamy żwirem, maskując widoczną folię oraz przewód zasilający pompkę. Dobrze by było, żeby kabel doprowadzający prąd do elementu wodnego posiadał włącznik przy domu lub tarasie, altanie.



Powyżej zaproponowałem najprostsze „ciurkadełko” o w miarę naturalnym wyglądzie. Można również stworzyć swój własny autorski pomysł, robiąc element wodny w formie architektonicznej, gdzie woda będzie wybijała np. z polerowanego sześcianu z bazaltu obłożonego grubym, białym żwirem marmurowym, lub woda może wyciekać z kamiennej lub metalowej misy. Tradycyjnie, po wykonaniu w pocie czoła elementu wodnego, robimy sobie martini z lodem (koniecznie

wstrząśnięte, nie mieszane), rozsiadamy się wygodnie na leżaku i podziwiamy nasze dzieło, wsłuchując się w delikatny szmer wody.

Architekci Krajobrazu:
Grzegorz Piotrowski
Aneta Zielińska
Foto: Grzegorz Piotrowski

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI

ŚWIADECTWA
CHARAKTERYSTYKI
ENERGETYCZNEJ
TEL:501-120-289

Meble kuchenne, szafy, przeróbki, inne.
tel. 7507050, 501060849

DJ - prezenter - Paweł Górski. Wesela, bankiety, studniówki, imprezy firmowe, tel. 660508877, 509619238

Profesjonalne fotoreportaże ze ślubów i uroczystości. Sesje plenerowe. Fotografia portretowa. 604 647 297

Fotografia profesjonalna, www.rastudio.pl, dokumentacje inwestycji, zdjęcia architektury i wnętrz, fotografia produktowa, skanowanie i retusz 604 647 297

Chatka Spełnionych Marzeń ORGANIZACJA URODZIN DLA DZIECI, KOMUNII, CHRZCIN I INNE. Mamy pasję i doświadczenie. tel. 531 756 866

ZAJĘCIA TEATRALNE W SZKOŁACH I PRZEDSZKOLACH. Profesjonalnie i z pasją. 509 921 077

USŁUGI FOTOGRAFICZNE. Fotografia okolicznościowa, śluby, komunie, chrzciny itp. Fotografia studyjna, reklamowa i inne. Szybko, solidnie z doświadczeniem. tel. 531 756 866

Projektowanie i kompleksowe zarządzanie terenów zieleni (ogrody, zieleni miejska, nawadnianie, brukarstwo, mała architektura). Konkurencyjne ceny tel. 660 539 403

Montaż, serw. bram i automatyki 534 147 204

Złota rączka - 7 dni w tyg. solidnie 784 802 467

Instalacja anten TV SAT, DVB-T 508 329 491

Malowanie, remonty, gipsy 602 192 054

Elektryk, Awaryjne, Instalacje, teletechnika tel. 784 802 467

Budowy kompleksowo, remonty, wykończenia www.budszym.pl 602 192 054

Ślusarstwo, ogrodzenia, konstrukcje 534 147 204

Dekodery TV, Anteny 756 97 25

Usługi remontowo-budowlane: docieplenia budynków, tynki akrylowe, mozaik, kartonpłyta, gipsy. Tel. 600 837 811

TOM GUM - Najtańsze opony w mieście. Wymiana, przechowalnia, mechanika. Piaseczno, Czeremchowa 28A, tel. 606 338 306

Rębak do gałęzi (zrębkowanie)- Wynajem i Usługi Tel 0-516-471-501

Odstresowanie, relaksacja oddechowa, pomoc przy realizowaniu celów w życiu zawodowym i osobistym. Coach, trener rozwoju osobistego, terapeuta Radosław Suszka. Więcej na www.pozytywator.pl, coach@pozytywator.pl lub 600 234 264

PRACA

Do restauracji kelnerki / kelnerów. 533303639

Do pralni z okolic Piaseczna na cały i pół etatu, z doświadczeniem lub bez. 605332585

SPRZEDAM

Obornik koński Prażmów 609773154

SPRZEDAM ROWER GRAND JUNIOR MARKI KROSS. ROWER W DOBRYM STANIE, RAMA UNIWERSALNA. OSPRZĘT SHIMANO, KOŁA 24 „RAMA 14”. tel. 531 756 866

Sprzedam sprzęt gastronomiczny, tel. 721 410 800

Sosna opałowa 602 770 361

TARTAK - deski, więźby, stemple, drewno kominkowe, usługi 605 967 103; 609 983 968

NIERUCHOMOŚCI SPRZEDAM

Sprzedam Dom dwurodzinny w Piasecznie - dzielnica Orężna, dwa osobne mieszkania (190m i 60 m), osobne ogródki i tarasy. Propozycja dla rodziny wielopokoleniowej lub z opcją gabinet. Rok budowy 2000. Tel. 603 66 99 44

Sprzedam grunt rolny Prażmów 602 770 361

Działki budowlane Prażmów 602 770 361

Działki nad jeziorami, linia brzegowa, media, prawo zabudowy, las, duży wybór 605-099-422

NIERUCHOMOŚCI WYNAJMĘ

50 m2, 2 pokoje, umeblowane, Góra Kalwaria, 601848601

NAUKA

Szkoła językowa Talking Birds. Nauka angielskiego, francuskiego - dzieci, młodzież, dorośli. Tel. 507 618 654, 510 132 785.

ZDROWIE

Dromader - Stacjonarny Ośrodek Detoksykacji i Terapii Uzależnień w Piasecznie, tel. (22) 497 93 90, 608 168 510. Możliwa bezpłatna terapia pod NFZ.

Hospicjum Domowe, powiat Piaseczyński - NFZ. (22)392 07 85, 504 244 630

Poradnia psychologiczna i psychiatryczna, dorośli, młodzież, dzieci, NFZ. (22)392 07 85, 504 244 630

PRZYTUŁ PSA - kącik psiej nadziei

Psy do adopcji z fundacji „Przytul Psa” i z gminy Piaseczno



Róża - młodziutka suczka pod kolana, bardzo ładna i pełna pozytywnej energii. Troszkę władcza w stosunku do innych psów, ale bez agresji. Po prostu lubi po kobiecemu rządzić. Uwielbia kontakt z człowiekiem, spacerować, pieszczoły; jest bardzo czuła i przytulna. Z wielką tęsknotą, w niewielkim kojcu, czeka na upragniony dom. Róża jest wysterylizowana.

Tel. w sprawie adopcji Róży: 509 785 761, 513 490 780



Honda - jeszcze szczeniak, a już zakosztowała bolesnej bezdomności. To spora suczka, potrzebująca dużo ruchu, ale też pragnąca bliskiego kontaktu z człowiekiem. Uwielbia

to, co wszystkie szczeniaki, czyli zabawę w berka na trawie i gonty za piłką. Będzie wdzięczna za dom i serce. Honda jest już wysterylizowana i całkowicie gotowa do adopcji.

Tel. w sprawie adopcji Hondy: 509 785 761, 513 490 780



Mufi - trochę z beagla, trochę z rottweilera; taka śmieszna mieszanka. Sunieczka niewielkiego wzrostu, młodziutka, miłutka i przytulna. Czeka na dom. Tel. w sprawie Mufi: 509 785 761



Bodo - to wielki psi przystojniak i pies wzorowy. Jest młody, piękny i posłuszny. Ładnie chodzi na smyczy, jest czysty, toleruje inne psy, uwielbia

bia suczki. Jego oczy zaczarowują. Naprawdę.

Tel. w sprawie adopcji Bodo: 509 785 761



Rumba - cudowna młoda suczka w typie molosa. Ma niezwykłą, królewską wręcz urodę i dobry charakter. Jest cierpliwa i opiekuńcza.

To potężnej postury suczka, która kocha być blisko człowieka, w kontakcie potrafi być pieszczołliwa i delikatna. Piękna Rumba czeka na prawdziwy dom. Rumba jest wysterylizowana.

Tel. w sprawie adopcji Rumbi: 509 785 761

O wiele innych wspaniałych psów z terenu powiatu piaseczyńskiego, czekających na adopcję można pytać pod numerami telefonu: 513 490 780 oraz 503 069 502

Jeśli zaginął Ci pies pytaj o niego: w Straży Miejskiej Piaseczno tel.: 22 701 76 95, w Straży Miejskiej Konstancin tel. 22 757 65 49, 0 602 291 864 lub w lecznicy Anda tel: 22 754 09 75

Chcąc uniknąć kłopotów, zaccipuj swojego psa.

R E K L A M A

Kup 1 ogłoszenie drobne a dwa dostaniesz GRATIS

731 163 646

drobne@przekladpiaseczynski.pl

dodamy koloru Twojej firmie

GRAFIKA KOMPUTEROWA, projektowanie: plakaty, ulotki, zaproszenia, reklamy, skład i łamanie książek, biuletynów, gazet, DRUK CYFROWY

www.STUDIOFURIA.com.pl

RESTAURACJA **u Pilarskich**
kuchnia polska z włoską nutką

ul. Wojska Polskiego 28 lok. 71
Piaseczno (naprzeciwko „Almy”)

www.pilarscy.pl
tel. 22 40 10 410

Projektowanie i realizacja **ogrodów**

- Mała architektura
- Aranżacja zieleni
- Pielęgnacja - utrzymanie
- Nawadnianie
- Aranżacja kwiatowa
- Ogrody na dachach

zadzwoń
www.verbena.pl 602 340 130, 602 340 130

KLINKIER DEVELOPER BUD

Biurowo Sprzedaży: ul. Warszawska 87, 05-520 Konstancin-Jeziorna
TEL. 609 303 154, 22 702 72 09

PROMOCJA Wykończenie w cenie

Szczegóły w biurze sprzedaży
Czas promocji ograniczony

MIESZKANIA:
1 pokój 34 m²
2 pokoje od 40 m² do 70 m²
3 pokoje od 52 m² do 80 m²
4 pokoje i więcej od 69 m² - 296 m²

ROYAL APARTMENTS
Piaseczno, ul. Fabryczna

www.klinkierdeveloper.pl

NEW FORT - Góra Kalwaria, ul. Por. Białka 7

OSIEDLE SŁONECZNE, ul. Słoneczna Stara Iwiczna k/ Piaseczna

Tor dla jednokołowców

W Zalesiu Górnym powstał tor dla monocykłów. Otwarcie uczczono zawodami.

Pierwsze prace nad torem zaczęły się już w 2012 roku, a pomysłodawcą i głównym inicjatorem tego przedsięwzięcia jest Paweł Szczyciński. Tor powstał na boisku w Zalesiu Górnym i składa się z nowej, drewnianej konstrukcji, z metalowymi elementami – wszystko do wykorzystania dla trenujących.

– Ma on służyć wszystkim chętnym monocyklistom, którzy będą chcieli trenować w bezpiecznym, specjalnie przygotowanym i wydzielonym miejscu. Jest to pierwsza taka inwestycja w Polsce, możliwe, że również w Europie – mówi Anna Zalewska.

Z okazji otwarcia toru zorganizowano zawody MonoManii, na które w dniach 5–7 lipca przybyli monocykliści z całej Polski. Była to czwarta edycja zawodów monocyklowych w Zalesiu Górnym.

– Jeżeli chodzi o zgłoszenia do MonoManii to nie było żadnych ograniczeń, wręcz przeciwnie, mógł się zgłosić absolutnie każdy, niezależnie od umiejętności – zapewniała Anna Zalewska.

Zawodników podzielono na dwie grupy wiekowe – w starszej z nich wygrał Paweł Matys, w młodszej (do lat 14) – Michał Kowalczyk.

– Tor jest świetny, ale wymagający, szczególnie dla młodszych monocyklistów – powiedział po zawodach zwycięzca kategorii junior, Michał Kowalczyk.



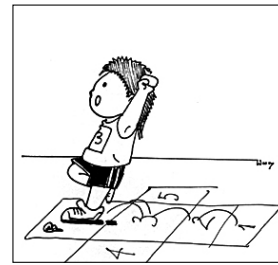
Co ciekawe, w zawodach wzięli udział tylko panowie.

– To w istocie w Polsce jest mniej monocyklistek niż ich męskich kolegów, ale osobiście liczę na to, iż to się zmieni. Wedle badań kobiety mają lepszą zdolność do rozwijania równowagi i są tym samym potencjalnie lepszymi „materiałami” na monocyklistę – zapewnia Anna Zalewska, która zajmuje się badaniem na temat monocyklingu.

Sztuka jeżdżenia na jednym kole staje się coraz bardziej popularna, o czym świadczą nie tylko zawody w Zalesiu Górnym, ale również powstanie nowego toru dla trenujących. Za rok kolejna edycja MonoManii, oby była tak samo widowiskowa jak ta w tym roku.

Tekst i foto Agnieszka Deja

PIASECZYŃSKI PRZEGLĄD SPORTOWY



Piłka nożna mężczyzn

Po roku przerwy znów wracamy na boiska z własną drużyną seniorską. Naszym okrętem flagowym będzie

zespół pod nazwą UMKS. Startujemy w rozgrywkach A klasy. Wedle pierwszych słów trenera: Trzon przygotowań obejmie wszystkich chętnych, a przede wszystkim zawodników miejscowych z piaseczyńskim charakterem. Z czasem, po iluś treningach i sparingach, dokonamy selekcji, kompletując kadrę na najbliższy sezon – stwierdził nasz trener Jarosław Ludwiniak.

W zbliżającym się sezonie z naszego powiatu wystartuje 19 drużyn rozgrywających swoje spotkania, poczynając od 4 ligi do B klasy. Co najważniejsze, tym razem nie spotkają się z pozostałościami stołecznej Polonii jak również z Hutnikiem. Na początek dobre i to. Na koniec ciekawostka geograficzna. Otóż myśliciele z MZPN zaplanowali niektórym naszym ekipom wycieczki. Otóż nowa tabela spotkań kojarzy ze sobą grupy Otwocka, Garwolina, naszego Żabiańca, Chylic itp. Dlaczego tak, a nie jak dotychczas?

Piłka nożna kobiet

Nasze dziewczyny znają już terminy spotkań w ramach rundy jesiennej nadchodzącego sezonu Ekstraligi. Podopieczne Krzysztofa Dudka i Jerzego Zygarka w pierwszym spotkaniu 27/28 sierpnia zmierzą się na własnym stadionie z Górnikiem Łęczna, trzecią drużyną

ubiegłego sezonu. Z kolei 31 sierpnia nasze biało-niebieskie rozegrają wyjazdowy mecz z aktualnym wicemistrzem Polski, Medykami Konin. Trzymamy mocno kciuki. Oby nie było jak ostatnio.

Kolarstwo torowe

Trzymamy kciuki za występ naszego Michała Rzeźnickiego z klubu LUKS „TRÓJKA”, powołanego do Reprezentacji Narodowej na Mistrzostwach Europy, które rozgrywane będą w Portugalii w dniach 10-14.07.2013. Dla przypomnienia Michał Rzeźnicki jest aktualnym brązowym medalistą Mistrzostw Polski w kolarstwie torowym w konkurencji Scratch. Poza tym warto odnotować ogólnie bardzo dobrą postawę kolarzy w rozgrywanych Mistrzostwach Polski - i tak: 4 miejsce drużynowo na dystansie 4 000 m, 5 miejsce w sprincie drużynowym, 5 miejsce Michała Rzeźnickiego w wyścigu indywidualnym na dystansie 1 000 m. Oby tak dalej.

Letnie Marsze Nordic Walking

Na koniec coś dla wszystkich, którzy chcą spędzić lato aktywnie. Otóż przyłączamy się do zaproszenia na bezpłatne letnie marsze z kijkami. Oferta skierowana jest do wszystkich - zarówno młodych duchem, jak i wiekiem. Mile widziane całe rodziny. Jeśli ktoś nie ma kijków, albo chce spróbować po raz pierwszy tej formy rekreacji, to istnieje możliwość ich wypożyczenia, po uprzednim zgłoszeniu. Dla seniorów bezpłatne poradnictwo fizjoterapeutyczne. Kolejne terminy to 27 lipca i 31 sierpnia. Zbiórki o godz. 10:00. Miejsca zbiórek każdorazowo należy sprawdzić telefonicznie 605 645 150.

Zapraszamy!

R E K

Co się dzieje w wakacje?

- ✿ godzina zabawy tylko 10 zł
- ✿ opieka nad dziećmi w cenie biletu
- ✿ zabawy z ANIMATOREM
- ✿ opieka dzienna
- ✿ urodziny z rezerwacją na wyłączność
- ✿ atrakcyjne weekendy tematyczne
- ✿ wynajem sali na inne okazje
- ✿ animacje w domu jubilata

www.figloraj-salazabaw.pl
tel. 605 962 833

Na hasło „Przeгляд Piaseczyński” 10% zniżki

L A M A

ZADZWOŃ PO NAJLEPSZĄ PROMOCJĘ WAKACYJNĄ

greenup
fitness club

NAJWIĘKSZY KLUB FITNESS NAJLEPSI INSTRUKTORZY NAJWIĘCEJ GODZIN ZAJĘĆ FITNESS

WWW.GREENUP-FIT.PL 22 462 41 36

Filmy z wakacyjnej półki

Ostatnio dostałem ciekawą informację zwrotną na temat recenzji filmowych – wszystko pięknie i fajnie, ale dlaczego opisuję tylko filmy „męskie” a nie „damskie”? – zapytała jedna z Czytelniczek.



Postanowiłem zrobić więc mały krok w tę stronę i pójść na film, na który nie planowałem iść. Nie, wcale nie kobiety (akurat się nie trafiło), niech już będzie „że „męski”, utrzymany w klimacie science fiction, jakiś inny niż dotychczasowe. I to był błąd...

1000 lat po ziemi

Tja, nawet po tym okresie ten film nie będzie dobry... Liczyłem na ciekawe doświadczenie związane z grą ojca i syna (Will Smith i jego latorośl). Nie sądziłem, że poza nimi dwoma na ekranie (i to osobno) film ma niewiele więcej do zaoferowania...

Osią fabularną filmu jest rozbitcie się na planecie – nomen omen Ziemi, która została dawno temu opuszczona – statku, na którym przeżyli tylko dwaj ludzie (i jeszcze takie straszliwe coś co poluje na ludzi i wyczuwa ich strach). No więc ojciec-generał i w ogóle strasznie zasłużony zwiadowca, z ciężką raną nogi i ogólnie ledwo żywy, zostaje w ocalałej kabine stat-

ku i zdalnie pomaga synowi, który musi przebyć długą drogę w poszukiwaniu ogona statku, który odpadł i ma w sobie nadajnik, którym będą mogli nadać sygnał do floty... Brzmi ciekawie? – ani trochę.

Will Smith na tę okazję albo odbył wielomiesięczne przeszkolenie w szkole mimów i uczęszczał na wykłady stoików, albo też nie udało się jakaś operacja z botoksem czy innym świństwem, skutkiem czego ten skądinąd dobry aktor („Man in Black”) prezentuje nam całą jedną minę przez cały film... Młody biega, skacze, lata i w ogóle robi różne akrobacje, ucieka przez zwierzętami i raz na czas rozmawia z ojcem. W sumie to tyle...

Na uwagę zasługuje jeszcze jeden fakt: oto na planecie, na której fauna i flora wyewoluowała, by zabić ludzi (wszystko jest większe i ma dłuższe zęby, kły czy szpony), młodego Smitha porywa orzeł (czy też jego przerośnięty odpowiednik

i składa w gnieździe jako pokarm dla młodych. Potem człowiek dzielnie staje do walki z jakąś dziką i agresywną odmianą drapieżnego kota, który chciałby się pisklętami pożywić. Po walce Smith ucieka, a pisklaki i tak giną. Kiedy kilka scen później latorośl jest cudem uratowana z opresji, do głowy przychodzi róż-
ne rozwiązania – ktoś to wspomógł go i schował gdzieś przed przejmującym zimnem? Prawidłowa odpowiedź jest jednocześnie najgłupszą z możliwych – to ptak zabrał go i przykrył własnym ciałem, oddając swe życie, by ten przeżył. Zupełnie bez sensu.

Jedyny pozytyw tego gniota to zaprezentowane w 3D plenery, które urzekają różnorodnością i swoista kreacją otoczenia (albo efekty komputerowe albo wyjątkowo egzotyczne zakątki ziemi). Nadmienię jeszcze, że w przypiływie emocji postanowiłem od razu iść na coś innego, żeby coś polecieć, ale trafiłem na kolejne dwa gnioty. Za to w następnym numerze o „Iluzji” albo „Potwornym Uniwersytecie” – dwóch doskonałych filmach, które musicie zobaczyć!

Krzysztof Dynowski

Farma Lalek

Kolejny kryminał Wojciecha Chmielarza, młodego autora który zadebiutował opisywanym jakiś czas temu na łamach Przeglądu „Podpalaczem”, cieszy z wielu powodów.

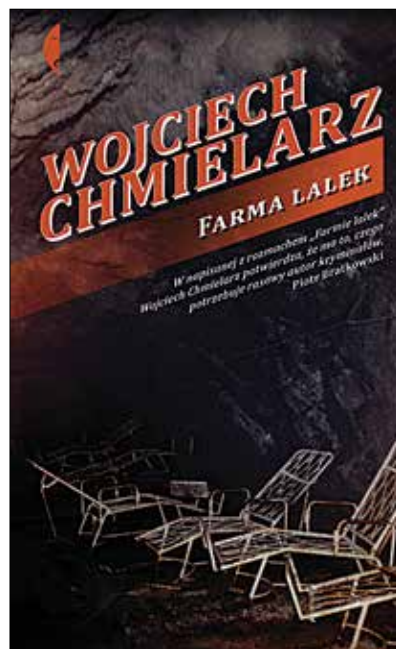
Raz, że to kontynuacja przygód komisarza Mortki i wykorzystanie potencjału, jaki leży w serii książek o wybranym bohaterze czy bohaterach. Dwa, że Chmielarz nie stracił zacięcia do precyzyjnego opisywania działań rozmaitych służb, ba, dodał do tego ciekawy wątek, nazwijmy to etniczny – mamy więc komisarza na zsyłce (oficjalnie na wymianie) i dramatyczne znaleziska w małym miasteczku, zamieszkałym w dużej mierze przez ludność cygańską... Czasem bezkompromisowy, czasem spawalniany przez biurokrację i niekompetencje innych, Jakub Mortka powraca w wielkim stylu!

Od razu uprzedzam – jeżeli ktoś po kryminale oczekuje kolejnego Stiega Larssona i cegły, którą czyta się (lub brnie się) przez miesiąc, to zdecydowanie nie jest to. Chmielarz ma już więcej wspólnego z Mankellem, zarówno pod kątem objętości, dobrej fabuły i jakiegoś „fajerwerku” na koniec. Nie ma tu co prawda odniesień do kilku dziesięcioleci wstecz i misternie układanego planu przez szaleńca mieszkającego na egzotycznej wyspie. Tu jest Polska,

ze wszystkimi odcieniami szarości, beznadziei i niechęcisiejstwa. Bohaterowie nie lśnią jak diamenty na tle naszej codzienności, każdy z nich ma coś, co sprawia, że ich działania trudno określić jednoznacznie...

Mamy wreszcie historię, w której komisarz po działaniach – co tu kryć – na granicy prawa (niemniej wpisujących się w pewien sposób w sprawiedliwość „ludową”), opuszcza stolicę, by na kilka miesięcy zaszyć się gdzieś w Kotlinie Kłodzkiej w ramach programu MOST. Oficjalnie wymiana doświadczeń i odpoczynek po trudach skomplikowanego śledztwa, faktycznie zsyłka i „czas na przemyślenia”. Czas, którego jednak Mortce zabraknie.

Zmasakrowane kobiece zwłoki w dawnej kopalni uranu i mała dziewczynka – milczący świadek zbrodni, czy „zbląkana owieczka”? Czy w małej mieścinie czai się pedofil? A może przyjechał na wakacje? Co ze sprawą mają wspólnego zamieszkujący miasto Cyganie – nie wie tego w zasadzie nikt, bo prawdziwy Cygan z policją nie będzie rozmawiał na takie tematy. W ogóle, najchętniej nie będzie rozmawiał z nikim, kto nie jest Cyganem... Do tego pościgi, nie tylko po krętych górskich serpentynach, zwroty akcji i nowe wątki, a wszystko to na komendzie, gdzie aspiracje komendanta i przydzielonego do sprawy prokuratora mogą zaważyć



o dalszym losie Mortki i szybszym powrocie do Warszawy... Łatwo nie jest. Szczęśliwie, tylko komisarzowi, który musi borykać się z kolejnymi problemami.

Czytelnik ma za to banalnie łatwą i przyjemną zarazem rolę. „Farmę...” czyta się lekko – to powoli staje się znakiem charakterystycznym autora – i szybko, w napięciu oczekując na dopasowanie do siebie kolejnych elementów układanki i sprawdzenie, czy nasze przewidywania były słuszne. Jedynym problemem jest objętość książki – po skończeniu ostatniej strony, pozostał we mnie niedosyt – chciałbym jeszcze więcej, już teraz, zaraz, zobaczyć komisarza z powrotem w Warszawie. I dowiedzieć się, czy nie złapał aby przeziębienia.

Krzysztof Dynowski

HOROSKOP

W siną dal



Zaczęły się wakacje. Można spokojnie odechnąć, wysłać dzieci na obóz czy kolonie, ale ale, samemu też byśmy się gdzieś wysłali, prawda? W gąszczy ofert last minute i wyjazdów z dreszczykiem do krajów ogarniętych wojną domową, wielu z nas wybierze wypoczynek gdzieś w Polsce, na łonie natury (ceny kwater koszarne). Młodzież chętnie spędzi czas pod namiotami, czy to nad jeziorem czy na dużym festiwalu, w zimne noce zamiast wstawić pod płótno piecyk gazowy lepiej się poprzytulać, ciepłej będzie. Jakiegokolwiek rodzaju wyjazd w plener możemy jednak przeprowadzić na dwa sposoby – na partyzanta i na człowieka cywilizowanego. Wybór jest oczywiście dowolny, warto mieć jednak świadomość potencjalnych niebezpieczeństw...

Jak jechać? – pytanie niby oczywiste, a jednak. Metodą na partyzanta udamy się w podróż pieszo (z plecakiem lub bez, jeśli ktoś jest bardzo bez troski) z opcją autostopu (można złapać samochód, złodzieja albo przykrą chorobę), rowerem (po dwóch dniach pedałowania dojdziemy do wniosku, że to jednak nie był najlepszy pomysł), pociągiem (jakość nadal pozostawia wiele do życzenia) i tu na chwilę się zatrzymamy. Są bowiem pociągi, które jeżdżą sobie, zgodnie z mniej lub bardziej sensownym rozkładem, w różne części Polski. Są też jednak takie, które PKP (spółka taka czy inna) podstawia, gdy wiele osób wybiera się na jakiś kilkudniowy festiwal, czy inną masową atrakcję. Takich składów należy się absolutnie wystrzegać! Raz, że PKP wie, iż zostanie on po drodze zdewastowany, więc na wszelki wypadek demontuje z niego wszystkie co wartościowsze części (jak przełącznik do klimy i samą klimę). Dwa, że porusza się nim zazwyczaj dzika horda, która na początku sprawia wrażenie cywilizowanej, lecz wraz z poziomem wypitego w pociągu alkoholu i wspólnych zażyłości, do głów pasażerów przychodzą coraz to „lepsze” pomysły i kończy się jak się kończy... Także pociąg nie.

Jak podróżują „cywilizowani” ludzie – w następnym numerze.

Wróż Krzysztof

Wakacyjna niespodzianka dla naszych czytelników od Redakcji Przeglądu i Multikina.

Pierwsi czytelnicy, którzy zadzwonią się do redakcji Przeglądu w dniu 17 lipca w godz. od 10.00 do 12.00 i powiedzą hasło „Atrakcje w wakacje z Przeglądem Piaseczyńskim” otrzymają jedno z pięciu zaproszeń do Multikina: trzy na seanse dla dorosłych od poniedziałku do czwartku oraz dwa na poranki dla dzieci. Zapraszamy.

Multikino

Rodzina do kina

z Radiem ZET i Multikinem

Bilety rodzinne – każdy płaci tyle co dziecko przez całe wakacje

www.multikino.pl

Multikino

Poranki

PORANKI

SOBOTA NIEDZIELA
GODZ. 10:30
GODZ. 12:00

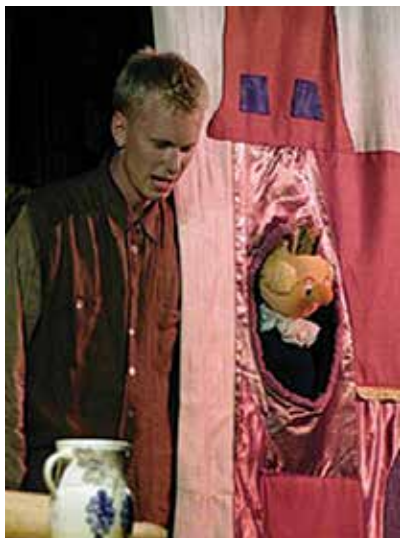
www.multikino.pl

Akcja „Rynek Godz. 15.00”

28 lipca zapraszamy na spektakl Autorskiego Teatru Młodego Widza pt. „Toruńskie Pierniki” oraz koncert zespołu Acoustic Acrobats. 11 sierpnia na występ lokalnych zespołów z okolic, które powstały z chęci muzykowania: „Kłosowianki” ze Złotokłosu, „Leśne Echo” z Chojnowa, chór „Złota Jesień” Związku Emerytów i Rencistów w Piasecznie oraz Piaseczyńska Orkiestra Dęta.

Autorski teatr młodego widza – spektakl „Toruńskie Pierniki”

Spektakl grany jest w plonie żywym i lalkowym. Wśród kolorowej scenografii pojawiają się liczne postaci (Bogumił, Bartłomiej, Pankracy, Kasia, Królowa Lasu, Król, Pszczółka). Muzyka: J. Kućmierczyk, lalki: A. Stelmachów, dekoracje: B. Falkowska, realizacja dźwięku: M. Tomsia, obsada: A. Gotz, M. Piejaś.



Autorski Teatr Młodego Widza, Acoustic Acrobats

Acoustic Acrobats

Muzycy z „Acoustic Acrobats” trochę przypominają cyrkowych akrobatów. Ale tylko trochę – jak



Leśne Echo

cyrkowcy na trapezie wykonujący zapierające dech w piersiach ewolucje, tak artyści z Krakowa zaskakują łączeniem muzyki różnych kultur, zmieniają rytm, ukazują niespotykany poziom scenicznej ekspresji. Jazzmani z zacięciem folkowym, łączący brzmienia z różnych stron świata. Spodziewać się po nich można i karaibskiego słońca, i żaru Czarnego Łądu. Skład zespołu: Piotr Skupniewicz, Bartłomiej Rojek, Jacek Hołubowski, Jakub Dworak, Damian Rękas

Piaseczyńska Orkiestra Dęta

Działa na terenie Gminy Piaseczno od 2000 roku. Założycielem orkiestry jest grupa amatorów, którzy znaleźli swoje miejsce przy Centrum Kultury w Piasecznie. Obecnie orkiestra liczy 22 osoby w różnym wieku. Dyrygentem orkiestry jest Jan Kostka. Orkiestra swoimi występami uświetnia wszystkie ważniejsze imprezy patriotyczne i okolicznościowe.

Zespół „Kłosowianki” ze Złotokłosu

Zespół powstał w 1994 roku i działa w Klubie Kultury w Złotokłosie pod patronatem Centrum Kultury w Piasecznie. Liczy 12

osób. Kierownikiem zespołu od początku istnienia jest pani Kazimiera Lis. Akompaniament – Wiesław Buga – akordeon. Program zespołu to stare, zapomniane melodie ludowe oraz piosenki z autorskimi tekstami z wykorzystaniem znanych melodii, a także pieśni patriotyczne, kolędy, pastorałki. „Kłosowianki” biorą udział w licznych przeglądach, festiwalach, prezentacjach. Uświetniają swoimi występami imprezy lokalne. Są laureatami nagród, wyróżnień oraz dyplomów.

Zespół Leśne Echo

Zespół powstał w 1996 roku przy Klubie Seniora w Chojnowie, występuje pod patronatem Centrum Kultury w Piasecznie, działając w Klubie Kultury w Chojnowie. Kierownikiem zespołu jest Wiesław Buga, który akompaniuje na akordeonie, na skrzypcach natomiast gra Jan Kalbarczyk. Ambicją zespołu jest pokazanie słuchaczom folkloru ziemi mazowieckiej. Zespół ma bogaty dorobek artystyczny: aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym miasta, wsi i regionu. Występuje na imprezach folklorystycznych, przeglądach, festiwalach, piknikach.

„Kocha, lubi, szanuje”

Konstanciński Dom Kultury zaprasza wszystkich mieszkańców na Plenerowe Kino. Najbliższy seans odbędzie się w piątek 19 lipca 2013 roku o godzinie 21:45 na terenie Amfiteatru w Parku Zdrojowym. Wyświetlony zostanie film „Kocha, lubi, szanuje” reż. Glenn Ficarra, John Requa. Wstęp wolny.

W wieku czterdziestu kilku lat przesadnie poprawny Cal Weaver (Steve Carell) wiezie idealne życie – ma dobrą pracę, ładny dom, udane dzieci i szkolną miłość za żonę. Ale kiedy dowiaduje się, że jego druga połowa, Emily (Julianne Moore), zdradziła go i chce się rozwieść, jego „wymarzone” życie

rozpada się na kawałki. Co gorsza, w dzisiejszym świecie, w którym królują single, Cal, który na randce nie był od lat, staje się uosobieniem niezgrabności. Nieszczęsnego Cala, spędzającego wolne wieczory na samotnych rozmyśleniach w pobliskim pubie, wybiera sobie na partnera i ucznia przystojny podrywacz po trzydziestce – Jacob Palmer (Ryan Gosling). Jacob stara się pomóc Calowi pogodzić się z rozstaniem i rozpocząć nowe życie, więc ukazuje mu liczne możliwości, jakie się przed nim otwierają: zalotne kobiety, męskie wypadki na drinka i wycucie stylu, jakiego nie można wyrobić sobie, robiąc zakupy w sieciówkach. Cal i Emily to nie jedyne postaci poszukujące miłości tam, gdzie trudno na nią trafić. Trzy-



stoletni syn Cala, Robbie, szaleje za siedemnastoletnią opiekunką do dzieci, Jessicą, która z kolei na obiekt westchnień wybrała sobie Cala. A ten, mimo całej przemiany i licznych podbojów, nie może w swoim sercu zmienić tej jednej rzeczy, która ciągle prowadzi go z powrotem w to samo miejsce, w którym rozpoczęła się jego podróż.

KALENDARIUM KULTURALNE

PIASECZNO

WYSTAWY:

27.06 do 19.07 – „MŁODE ZALESIE” – prezentacja prac plastycznych uczestników zajęć Klubu Kultury w Zalesiu Górnym, Muzeum Regionalne w Piasecznie, Pl. Piłsudskiego 10

25.05 do 31.08 – wystawa malarstwa Iwony Wojewody–Jedynak, Przystanek Kultura, Pl. Piłsudskiego 9

Przez całe wakacje w Kawiarni FRYDERYK można również oglądać wystawę prac uczestników zajęć Przystanku Kultura (Pl. Piłsudskiego 9)

WYDARZENIA:

28.07 godz. 15.00 – akcja RYNEK GODZINA 15.00. W programie: „TORUŃSKIE PIERNIKI” – spektakl Autorskiego Teatru Młodego Widza oraz koncert ACOUSTIC ACROBATS, Pl. Piłsudskiego, Rynek

1.08 godz. 17.00 – Rocznica Wybuchu Powstania Warszawskiego. Kwatera Wojenna 1939–1945 Cmentarz Parafialny

3.08 godz. 10.00–15.00 – Rowerowy Rajd Pamięci. Start: Pomnik Powstańców przy ul. Armii Krajowej (róg z ul. Chyliczkowską)

11.08 godz. 15.00 – akcja RYNEK GODZINA 15.00. W programie: KONCERT „SAMI SWOI” – zespół „Kłosowianki” ze Złotokłosu, zespół „Leśne Echo” z Chojnowa, chór „Złota Jesień” Związku Emerytów i Rencistów w Piasecznie oraz Piaseczyńska Orkiestra Dęta, Pl. Piłsudskiego, Rynek

KONSTANCIN–JEZIORNA

20.07 godz. 19.00 – Kasia Dereń – Koncert Akustyczny. Śpiewanie to wielka pasja i jednocześnie sposób na życie Kasi. Jest laureatką festiwalu m.in. w Opolu (Debiuty), festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, Festiwalu Fama. Wspierała swoim głosem wielu znanych artystów takich jak: Natalia Przybysz – Natu, Paulina Przybysz – Pinnawela, Kasia Cerekwicka, Andrzej Piaseczny, Ania Szarmach czy Marcin Nowakowski. Amfiteatr Park Zdrojowy, wstęp wolny

21.07 – Musica da Camera – „SUITA JAZZOWA NA TEMATY POLSKIE” – w wykonaniu zespołu Bożena Zalewska Jazz Trio oraz kwartetu smyczkowego. Koncert wypełni znane tematy dzieł polskich kompozytorów w nowych, jazzowych aranżacjach. W programie znajdują się też nowe kompozycje oparte na motywach bezpośrednio zaczerpniętych z polskiego folkloru. Program koncertu został przygotowany specjalnie na Dni Kultury Polskiej w Denzlingen, mieście partnerskim Konstancin–Jeziorny. Amfiteatr Park Zdrojowy, wstęp wolny

26.07 godz. 21.45 – KINO PLENEROWE – FILM „INCEPCJA”. Film opowiada o możliwościach ingerowania w ludzki umysł dzięki zaawansowanej technologii umożliwiającej wpływ na marzenia sennie. Głównym bohaterem filmu jest Cobb (Leonardo DiCaprio) – szef zespołu specjalizującego się w dokonywaniu włamań do snów innych osób. Dzięki tej możliwości może zarówno pozyskiwać informacje, jak i wprowadzać nowe dane. Amfiteatr Park Zdrojowy, wstęp wolny

27.07 godz. 19.00 – SOUNDZ GOOD – KONCERT. Magda Czwojda i Marta Zalewska w swoim najnowszym projekcie SOUNDZ GOOD mimowolnie przełamują stereotyp, że kobiety nie potrafią współdziałać w sztuce i biznesie, a tym bardziej – razem tworzyć. Amfiteatr Park Zdrojowy, wstęp wolny

2.08 godz. 21.45 – KINO PLENEROWE – FILM „JASMINUM”. Historia przedstawiona w filmie rozgrywa się we współczesnym klasztorze, w małej miejscowości – Jaśminowie, i opowiadana jest przez Eugenię, małą dziewczynkę. Amfiteatr Park Zdrojowy, wstęp wolny

3.08 godz. 19.00 – EWA SZLACHCIC – KONCERT. Ewa Szlachcic – z wykształcenia aktorka i wokalistka. Ukończyła Akademię Teatralną w Białymstoku oraz ZPSM im. F. Chopina w Warszawie, na wydziale piosenki. Od 3 lat współpracuje z zespołem WAY NO WAY jako wokalistka i współautorka utworów. Amfiteatr Park Zdrojowy, wstęp wolny

9.08 godz. 21.45 – KINO PLENEROWE – FILM „JAK ZOSTAĆ KRÓLEM”. Fascynująca opowieść o człowieku, który uratował królestwo i w przełomowym momencie historii mężnie poprowadził Anglików w walce przeciwko najeźdźcy. Amfiteatr Park Zdrojowy, wstęp wolny

10.08 godz. 19.00 – KASIA GRZESIEK – KONCERT. Kasia Grzesiek brała udział w muzycznym programie „Must Be The Music”. Amfiteatr Park Zdrojowy, wstęp wolny



KONIEC Z KARLA

Umierajmy razem

Czytając felieton mojej gazetowej sąsiadki („Pora umierać”, PRZEGLĄD PIASECZYŃSKI Nr 9), przytapałam się na machinalnym kiwaniu głową, jakby Autorka mogła zobaczyć, że się z nią zgadzam. Masz rację, Aniu. Nie mam oczywiście takiego doświadczenia w pracy z młodzieżą jak Ty (chyba nikt w naszym mieście nie ma), ale też mam swoją historię – chodzi o Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. To wyjątkowa inicjatywa, w której od lat mam przyjemność pracować z naprawdę fantastycznymi młodymi ludźmi. Niestety, nie wszyscy tacy są. Co roku, na kilka dni przed Finałem, odbieram kilkanaście telefonów od zatroskanych matek, które chciałyby, aby ich dzieci zostały wolontariuszami. Dziwnym trafem, te dzieci zawsze mają 15–16 lat i są w ostatniej klasie gimnazjum. A, jak wiadomo, za udział w takich akcjach jak WOŚP, otrzymuje się dodatkowe punkty potrzebne do liceum. Zawsze w takich wypadkach mam na końcu języka pytanie, czy szanowna mamusia pójdzie też do tego liceum, żeby synka już nie kłopotać. Ot, taka zaradka ta dzisiejsza młodzież... Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma złej młodzieży, są tylko źli wychowawcy. To prawda – młodzi przecież nie podtapują nawyków z powietrza. Zachowania, o których pisała Ania, są owocem długiej edukacji w zakresie krótkowzroczności.



W narodzie panuje misionależyzm. Wszystko, co dobre, nam się należy, zaś to, co złe – to po prostu chamstwo i jawna niesprawiedliwość. Życzliwość innych jest obligatoryjna, podczas gdy nasza życzliwość wobec bliźniego jest odruchem dobrego serca. Ale przecież nie możemy chodzić z sercem na dłoni przez cały czas, dlatego jeśli kasjerka w sklepie popełni błąd przy wydawaniu reszty, należy – w interesie społecznym – zjechać ją jak burą sukę. Nieważne, że przez 364 dni w roku ta sama kasjerka wydawała nam resztę bezbłędnie i z uśmiechem. Jednorazowa pomyłka musi mieć swoje konsekwencje.

Zwykła ludzka życzliwość stała się towarem tak deficytowym, że każdy jej przejaw wzbudza podejrzenia. W ostatnich dniach dostałam solidną reprimendę, że zrobiłam coś dobrze, a mogłam lepiej. Gwoli ścisłości, chodziło o akcję, którą organizuję społecznie, bez żadnej korzyści własnej. Jakby tego było mało, kilka dni później komplement z moich ust został odebrany jako przejaw lizusostwa. Trzeci cios – zaangażowanie się w pomoc drugiemu człowiekowi (dodam, że była to pomoc, która nie wymagała specjalnie czasu ani wysiłku) skierowało na mnie podejrzenia dwuznacznych zamiarów. Kiedy już otrzepałam się po tym wszystkim, przecierałam oczy ze zdumienia. Jak to? Co się stało? Czy naprawdę tak bardzo zapadliśmy się w siebie samych, że przeprowadzenie staruszki przez ulicę urasta do rangi bohaterskiego czynu?

Chociaż przykre doświadczenia sprawiają, że mam ochotę dołączyć do Ani w kopaniu ziemniaków i szyciu górskich bamboszy, podejmę jeszcze jedną próbę zawrócenia kijem Wisły i zaapeluję: bądźmy dla siebie ludzcy. Poszukajmy w sobie odrobiny empatii i spróbujmy sobie wyobrazić, że kasjerka w sklepie też może mieć zły dzień, którego nie poprawimy naszą reprimendą. Wręcz przeciwnie – odrobina uśmiechu i wyrozumienia może być dla niej promykiem słońca w pochmurny dzień. Zróbmy sobie Dzień Dobroci dla Ludzi. Kto jest ze mną?

Karla

JESTEM Z (TEGO) MIASTA – KUBA SIENKIEWICZ

Duma miasta i gminy

Trwa budowa skateparku w Piasecznie pomiędzy ulicami Okulickiego, Puławską i Wojska Polskiego. Powstaje on w miejscu o największym natężeniu ruchu drogowego i skażenia w całej gminie. Mogą Państwo to sprawdzić na odpowiednich mapach. Emisji spalin sprzyja permanentny korek i ruszające ostro pojazdy (w tym wiele pojazdów ciężkich). Obok, z drugiej strony, znajduje się miejscowa kotłownia przy ulicy Kusocińskiego. Intensywny wysiłek młodzieży podczas korzystania z obiektu będzie sprzyjał lepszemu inhalowaniu toksyn. Zielona gmina Piaseczno przyciąga nowych mieszkańców, ceniących sobie czyste powietrze, kontakt z naturą i bliskość przyrody. Jednak młodzież będzie miała obiekt zapewniający stopień trucia taki, jak w centrum Warszawy, chociaż tam, na przykład na Placu Defilad, stężenie zanieczyszczeń związanych z niską emisją jest mniejsze niż tu, gdzie powstaje skatepark. Młodzi ludzie, często niecierpliwi, lubią sobie skracać drogę, a dzięki ruchliwemu miejscu będą mogli sprawdzić swoje umiejętności przetrwania na skrzyżowaniu pięciu dróg. Najwyraźniej nie chodziło

o dobro młodzieży, tylko o jakąś demonstrację – pokaz możliwości inwestycyjnych oraz tzw. image. Jaką wyobraźnię i wrażliwość ma ktoś, kto proponuje młodym aktywność sportowo-rekreacyjną w takim miejscu? Warto sprawdzić, kto to taki. Już nie zagości tutaj smutne wesołe miasteczko z Czech. Korzystać musi z droższego terenu przy ulicy Puławskiej naprzeciw Inspektoratu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Może się wydawać, że skoro mieszkańcy ze swoimi dziećmi, nie zważając na zanieczyszczenia, przychodzili tu do lunaparku, to i pozwolą chodzić dzieciom do skateparku. Zapewne to jest słuszne rozumowanie. Ciekaw jestem, co Państwo o tym myślą. Proponuję przesyłanie opinii drogą mailową do Przeglądu Piaseczyńskiego. Może wywiąże się dyskusja i nowy materiał. Czy ja się czepiam, czy mój szok nie jest odosobniony? Myślenie ma przyszłość (niektórzy mówią, że odległą).

Kuba Sienkiewicz



DZIWIĘ SIĘ

CHIŃCZYKI TRZYMAJĄ SIĘ MOCNO

Jakiś czas temu zobaczyłam w Internecie wzruszające zdjęcie. Para staruszków idzie przez jesienny park, trzymając się za ręce.

Na pytanie jak udało im się tak długo ze sobą wytrwać w przyjaźni i szacunku odpowiadają: „Po prostu pochodzimy z czasów, kiedy jak coś się psuło to się to naprawiało, a nie wyrzucało i kupowało nowe”.

I poza metaforyczną warstwą tej wypowiedzi nurtuje mnie również jej dosłowność. Stąd moje dzisiejsze pytanie do rozważań.

Czy zalewającą nas masę chińskiej tandety jest przyczyną naszej skłonności do tandetności życia? Czy nasza wewnętrzna tandeta jest powodem, dla którego zgadzamy się na tandetę wokół?

Bardzo nie lubię wyrzucać. Oczywiście moje śląskie korzenie mają tu niebagatelne znaczenie. Jest to jednak też świadomość, że każdy produkt został zrobiony dzięki czyjejś pracy. Kosztem energii elektrycznej pochłaniającej bezpowrotnie złoża naturalne. A wyrzucony – zaśmieci i tak z trudem broniącej się planetę.

I nie są to puste słowa. Naprawdę wyrzucając jakąkolwiek rzecz, myślę o tym prostym geście – otwarciu śmietnika w sposób globalny.

Dlatego kiedy kupowaliśmy rzutnik wybraliśmy taki, którego lampa miała być długowieczna. I lampa przetrwała. Zepsuło się za to coś innego. W serwisie oszowali koszt naprawy powyżej ceny zakupu nowego takiego rzutnika. I większość pewnie machnęła ręką. A ja będę szukać tak długo części na allegro, aż osiągnę cel. Bo nie zgadzam się na byle jakie bycie.

Nie dlatego sortuję śmieci, że tak jest taniej, ale dlatego, że wierzę, iż każdy z nas może uczynić świat lepszym.

Choć czasu mam niewiele, uprawiam warzywniak, bo chcę, żeby moja rodzina jadła prawdziwe jedzenie – przynajmniej latem.

Nikt nie musi mnie pilnować. Wykonuję swoją pracę z pasją i zaangażowaniem, bo wierzę, że jeśli każdy z nas będzie to swoje małe poletko wokół uprawiał najlepiej jak potrafi, świat w końcu stanie się lepszy.

I choć to naiwne – wierzę też w zasadę zachowania energii. Dajesz dobro – otrzymujesz dobro i na odwrót. Dlatego nie rozumiem bylejakości i tandety wokół.

Dlaczego ludzie byle jak pracują, byle jak jedzą, byle jak wychowują dzieci? Nie stawiając im żadnych wymagań ani granic?

Jeśli nie chce mi się sprzątać mieszkania – zostawiam w nim bałagan, bo wiem, że jutro zrobię to lepiej. Jeśli wiem, że nie wygzekwuję od córki przestrzegania zakazu, przekładam decyzję na później. „Muszę się zastanowić”. Przestańmy robić wszystko „żeby się nazywało, że jest zrobione”, bo za jakiś czas okaże się, że można powiedzieć, że żyliśmy. Wakacje to dla mnie zawsze czas na układanie myśli. Jem sałatę z własnego ogródka z własnoręcznie upieczonym chlebem, układam płyty i scenariusze. Wyciągam wnioski ze złych i dobrych chwil. Staram się poprawiać siebie, życie, świat. Polecam ten stan. Warto zacząć choćby od małej zmiany. Nawet najdłuższa podróż zaczyna się od zrobienia pierwszego kroku.

Anna Kolanowska



R E K L A M A

**ŻŁOBEK
i PRZEDSZKOLE**



**FANTAZJA
PRZEDSZKOLE NIEPUBLICZNE**

**OFERTA
WAKACYJNA**

- ul. Staszica 12
Piaseczno
- ul. Łączności 2F
Łazy

tel. 506 125 282

www.fantazja.edu.pl

Pisz do nas

o rzeczach ważnych i mniej istotnych.
Jeśli coś Cię cieszy lub denerwuje.
A może myślisz o nawiązaniu z nami stałej współpracy?

redakcja@przekladpiaseczynski.pl 731 163 646